

T S R

19

36

RZECZYWISTOŚĆ

Cow *Zob. Not*
M. M.

Z. S. S. R.

RZECZYWISTOŚĆ



W A R S Z A W A 1936

WYDAWNICTWO KWARTALNIKA „WSCHÓD”

2. 1- e
13.36

Kc



M8359

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0419104

aktów kronikarskich, ustawał dać przedwzrost-
kiem elementu symbolicznego, historycznie i filozoficznie. W-
alotycznie trwał, pamiętając, że obecny Z. S. R.
nie zjawia się, jak deus ex machina, lecz jest tylko
jedną z dziesięciu form konstrukcji polityczno-pa-
ństwowej, zwanej popularnie „Rosją”.

Ta broszura zawiera zebrane i nieco uzupełnione artykuły z kwartalnika „Wschód”, drukowane w ciągu lat 1934 — 1936 pod wspólnym tytułem „Zamiast kroniki Z. S. S. R.”.

Są to refleksje o charakterze przeważnie historyczno-kulturalnym, oparte jednak na materiale autentycznym, dostarczonym przez codzienną kronikę życia sowieckiego i ostatnie wydarzenia w Z. S. S. R.

Autor jest daleki od iluzji, iż da tu czytelnikowi całokształt rzeczywistości sowieckiej, lub nawet zwią-
zły obraz życia sowieckiego. Są to raczej szkice, no-
tutki na marginesie tego życia, impresje, nie preten-
dujące ani do szczegółowości, ani, tembardziej do t.
zw. obiektywności, dobrze znanej z licznych, mniej
lub więcej filozoficznych i w istocie rzeczy naiwnych,
utworów reportażowych.

Broszura ta, mimo swych skromnych rozmiarów i mimo napozór luźno związanych ze sobą fragmenta-
rycznych szkiców, pozwoli każdemu uważnemu czytel-
nikowi przynajmniej znaleźć realny sposób podejścia
do zjawisk i procesów, odbywających się za wschod-
nią granicą Rzplitej.

Nie mając na celu zadań analitycznych, gdyż
na to potrzebne są grube tomy, autor w formie tych

bądź co bądź okresie lat 1917 — 1919, po dobie „komunizmu wojennego” 1919 — 22 r., wreszcie po dramatycznym okresie późniejszej „gwałtownej kolektywizacji” — w Rosji *zasadniczo* nic się *nie zmieniło*. Nawet przeciwnie: im aparat biurokratyczny Z. S. S. R. głośniej krzyczy o „niesłychanej w dziejach budowie socjalizmu”, o „planetarnych przemianach społecznych”, o „nowej Rosji” i t. d., tem wyraźniej ta „nowa Rosja” kształtuje się i stabilizuje jako *sui generis* Rosja *stara*, fatalnie niezmienna, nie podlegająca żadnym, przebudowom”.

Z pod plakatów i diagramów oficjalnej, ale jakże tradycyjnej „kazionszczyzny”, z za fasady dosyć nadszarpniętego „socjalizmu”, (jak niegdyś „Petersburga”) coraz jaskrawiej wynurza się niezmienna treść *każdej* Rosji, tej, która była zawsze i która jedynie *może* być. Tak długo, dopóki będzie trwała swaista forma polityczna zorganizowanego gwałtu nad życiem *organicznym* i mechanicznego *chaosu narodowościowego* pod strasznym ciśnieniem despotyzmu eurazyjskiego.

Jeżeli kierownicy państwa sowieckiego, — zwłaszcza owi, nieliczni dziś, „ideowcy” — odurzeni urzędową frazeologią marksistowską, początkowo nie zdawali sobie sprawy z *istotnego* stanu rzeczy, to obecnie, od kilku lat, stan ten uświadamiają lub uświadomili sobie także i oni. Stąd płynie otwarta dziś walka z kulturą narodów nierosyjskich, starannie zorganizowana *fizyczna* selekcja inteligencji i włościactwa tych narodów, oraz niwelacja wszelkich, nawet *gospodarczych*, osobliwości poszczególnych krajów, czasem wbrew interesom przecież tak ekstensywnej, wybitnie eksploatorskiej gospodarki ogólnopaństwowej. Tu też ma swe źródło wysunięty w tym roku dogmat jedności kulturalnej, ściślej ro-

syjskości Związku S. S. R. Stąd też płynie niedwuznaczne krzewienie *patryjotyzmu* sowieckiego oraz pogłębianie mesjanizmu politycznego, już nie na podstawie międzynarodowych abstrakcyj komunistycznych, lecz na konkretnym gruncie nacjonalizmu moskiewskiego i swoistego *faszyzmu* sowieckiego, przekraczającego obecnie granicę Moskwy i łączącego się z *międzynarodowymi* elementami sowietofilskimi.

Tylko w świetle tych zjawisk można bez zdziwienia czytać pozornie niewiarygodne deklamacje liryczne o „ojczyźnie” — i to nie o „ojczyźnie *wszystkich* pracujących”, lecz o ojczyźnie - *Rosji*, — takiego neopatryoty i neo-Rosjanina, jakim jest wybitny „międzynarodowiec” z Tarnowa piszący pod znanym pseudonimem „Karol Radek”.

2.

Te metamorfozy niespodziewanie odkrył utalentowany i wcale nie antyrosyjsko usposobiony francuski dziennikarz prawnicowy, Henri de Kerillis, który niedawno zwiedził Moskwę i wrażeniami swemi podzielił się z czytelnikami „Echo de Paris”, oraz udzielił wywiadu emigracyjnemu pismu p. Milukowa „Poslednija Nowosti” (6.X.34 r.). Mówimy *niespodziewanie*, gdyż wnioski p. H. de Kerillis’a brzmią nader „optymistycznie”, naturalnie z punktu widzenia współczesnego Francuza, marzącego o wznowieniu przedwojennych francusko-rosyjskich sympatyj politycznych. Wrażenia swe ujmuje on w następującą, nieco przesadną, formułę syntetyczną: *Rosja Sowietka pozostała tą „świętą Rosją”, którą była zawsze*. Tę formułę p. Kerillis objaśnia (w wywiadzie „Posl. Now.”) w ten sposób:

„Właśnie, właśnie! Z. S. S. R. jest nowo-
opracowanym i skorygowanym wydaniem
„Świętej Rosji”. Za czasów carskich wszędzie
świeciły kopuły cerkiewne, — obecnie widzimy
tylż, jeżeli nie więcej, „czerwonych kącików”,
„klubów robotniczych”, organizacyj i instytu-
cyj, w których codziennie wznoszone są modły
do nieba. Wprawdzie Bóg jest inny... ale... zli-
kwidowano jedną religję, aby uczynić miejsce
innej. (Zwykle nieporozumienie: obecna religja
sowiecka jest tylko *modyfikacją* dawnej! — M.).
W towarzystwie ministrów sowieckich, czerw-
nych oficerów i urzędników czułem się jak w to-
warzystwie klerykałów. Dziwaczne, krępujące
uczucie! O ekonomice i polityce mówią oni tak,
jak mówią buddyści lub talmudyści o dogma-
tach religijnych...

I dalej:

Komunizm się regeneruje. Uczucia i dąże-
nia wierzących kolidują z doktryną. Tak zwa-
ne „społeczeństwo bezklasowe” (*elita* — M.)
olbrzymimi krokami zdąża poprostu do zwy-
czajnego, drobno-mieszczańskiego bytu. Posia-
dać auto, ubierać się jaknajmniej po proleta-
rjacku, spędzić lato na wybrzeżu morskiem, ja-
dać kawior — oto są ideały robotniczo-wło-
ściańskie (naturalnie w *Moskwie!* — M.).

Szczytem wszystkiego dla p. H. de Kerillis'a było
zdanie pewnego „wysokiego dygnitarza sowieckiego”,
który powitał „dziennikarza kapitalistycznego” temi
słowy:

„— Czytuję pańskie artykuły i jestem szczę-
śliwy, że mogę uściskać pańską rękę. Właśnie
pan jest u nas mile widziany. *Jesteśmy patryjo-
tami, więc łatwiej nam się porozumieć*”.

I wreszcie:

„Jestem, proszę pana, *przedewszystkiem patryjotą
rosyjskim*” — to zdanie, w rozmowie z dziennika-
rzem francuskim, wypowiedział nie kto inny, tylko
znany już nam K. Radek, ideolog tego patryjotyzmu.

Następnie p. H. de Kerillis powtarza prawie do-
słownie to samo, co mniej więcej przed stu laty napi-
sał o Rosji markiz de Custine: „*Cały kraj, — to zor-
ganizowany obóz wojskowy*.... Dla francuskiego chło-
pa lub robotnika stan ten byłby nie do zniesienia”.

Powyższe myśli i spostrzeżenia może zbyt odbie-
gają od zwykle stosowanego u nas sposobu ujmowa-
nia tematu. Niektórzy powiedzą: konieczne są „fak-
ty” i liczby, zbyteczne jest to filozofowanie, należy
przedewszystkiem rzeczywistość sowiecką *pokazać*...
Racja! Ale należy sobie też uświadomić, że tylko
w *takim*, a nie w innym świetle, że tylko w *ten*, a nie
w inny sposób *można* rzeczywistość sowiecką ujrzeć
i zrozumieć, bo tylko w ten sposób może powstać syn-
tetyczny obraz, a nie oderwane, chaotyczne fragmen-
ty. Ile razy można usłyszeć: „Tak, naturalnie, tam
jest ciężkie życie, ale jednak w Moskwie prostytutcja
zredukowana jest do minimum”, albo: — „Jak u nich
racjonalnie zorganizowane jest więziennictwo, na Za-
chodzie o tem pojęcia nie mają, — z kryminalisty
tworzą uczciwego człowieka”, albo: — „No tak, głód
był, ale w tym roku został zlikwidowany” i t. d. i t.
p. do nieskończoności...

Jakże tak myślącej osobie wytłumaczyć, że
istotnie prostytutcja w Moskwie w pewnym okresie
zredukowana była do rozmiarów potrzeb p. p. „intu-
rystów”, ponieważ w tej postaci, w jakiej istniała
kiedyś, — była już... *niepotrzebną*. Istotnie, w kilku
wzorowych więzieniach kilkudziesięciu zawodowych
kryminalistów na oczach p. t. cudzoziemców może

przemienić się w „uczciwych obywateli”, ponieważ trudno być przestępcą kryminalnym tam, gdzie 90% więźniów stanowią przestępcy *polityczni*, których „przerabiają” w inny, bardziej radykalny sposób¹⁾. Wreszcie, gdzie aparat administracyjny i biurokracyjno-policyjny jest zaopatrywany w żywność urzędowo, niezależnie od wyników urodzaju, („zakrytyje raspriedieliteli” — sklepy dla zaopatrzenia administracji), a reszta mieszkańców odżywiana jest przez państwo „o tyle, o ile”, — tam głód może być regulowany jak maszyna, a więc może być w każdej chwili „zlikwidowany”: jednym pociągnięciem pióra można przecież ogłosić, w stylu Mikołaja I, że „głodu niema”.

Przy rozważaniu spraw sowieckich, wszystko to należy choć trochę rozumieć.

4.

Przenieśmy się na teren Ukrainy, gdyż jest on najbardziej pouczający.

W tem olbrzymim laboratorjum doświadczalnym, w tej sali operacyjnej sowieckiej patologii narodowej i gospodarczej, jaką jest Ukraina, jeszcze wyraźniej spostrzegamy powrót Z. S. S. R. do „świętej Rosji”, a Ukrainy do „niepodzielnej części naszego Związku”, czyli do stanu „Małorosji”.

Precyzyjnie zorganizowany głód na ukraińskim

¹⁾ Własność prywatna w Z. S. S. R., jak wiadomo, oficjalnie nie istnieje (ściślej — jest ona przywilejem jedynie nielicznej warstwy elitarnej). Później zjawia się t. zw. „własność socjalistyczna” (kołchozy, sowchozy), ale „przestępcy” przeciwko tej własności (przeważnie głodujący chłopci pańszczyźniani, pracujący na dawnej własnej roli dla państwa) traktowani są, jako przestępcy par excellence polityczni.

obszarze etnograficznym w latach 1932—33, będący o wiele gorszym powtórzeniem głodu z 1922 roku, dał, jak wiadomo, rezultaty świetne i na wiosnę roku bieżącego (1934) ogłoszono „likwidację” głodu. W rozległej statystyce sowieckiej niestety nie figuruje pozycja ofiar ludzkich. Toteż nie wiemy ani ile istnień ukraińskich kosztował słynny, ale już częściowo zamulony, Kanał Biało-Morski, ani jaki liczbowy „efekt” dał ostatni głód na Ukrainie. Wiemy tylko, że zmarłych z głodu liczono na m i l j o n y. Wiemy również, w jakim celu ta operacja została dokonana:

Należało wyciągnąć (!) gospodarstwo Ukrainy z otchłani, pchnąć naprzód bolszewicką (sic!) ukrainizację... Pod bezpośrednim kierownictwem tow. Stalina partja rozgromiła nie-dobitki klasowo-wrogie, gniazda nacjonalizmu ukraińskiego oraz uchybień nacjonalistycznych, na czele których stał Skrypnyk.

Tow. Postyszew specjalnie podkreślił konieczność skoncentrowania ognia na nacjonalizmie ukraińskim, stanowiącym obecnie *główne niebezpieczeństwo*”.

(„Wisty” Nr. 20, dn. 24.I.34 r.).

W związku z owem niejako „udarnem” zadaniem, na terenie Ukrainy przed Sowietami stoi inne zadanie — stare i dotychczas niewykonane: wytepić w psychologii ludności nawet *instynkt* własności. Zadanie to, jak wiadomo, prawie wcale nie istnieje na terenach R. S. F. S. R., gdyż ludność północnej części Z. S. S. R. ma od wieków o prawie własności pojęcie w dużym stopniu abstrakcyjne.

O ile akcja wprowadzenia *f e o d a l i z m u* gospodarczego i *p a ń s z c z y z n y* państwowej na północy udała się stosunkowo łatwo, o tyle na

terenie Ukrainy (jak również na Kubaniu i częściowo w skolonizowanych przez Ukraińców okręgach południowo - nadwołżańskich) — ta trudna, ale dla Sowieców konieczna akcja spotyka trudności wprost nie do pokonania.

A przecież pod tym względem aparat sowiecki w niczem się nie krępował.

Dosyć spojrzeć jeszcze raz na mapę głodu w 1933 r., ażeby uprzytomnić sobie rozmiary wivisekcji sowieckiej, dokonanej na ciele całego narodu. Przecież obszar głodu na terenie Z. S. S. R. całkowicie pokrywa się przedewszystkiem z obszarem etnograficznym *ukraińskim*. Eksperyment nie łatwo się udał. Efekt był zakłócony dwoma strzałami samobójczymi: pisarza Chwyłowego i komisarza Skrypnika. Strzały te nie były wypadkiem lub zjawiskiem oderwanym. Były one niewątpliwie głośniami przejawami procesów, których całość pozostaje dla nas narazie nieznaną. Ślady tych procesów znajdujemy w mowie Postyszewa, wygłoszonej na XII zjeździe K. P. B. U. w dn. 20 stycznia r. b. (1934). Postyszew stwierdza następujące fakty:

Proces S. W. U. (= „Sojuzu Wyzwolenia Ukrainy”) pokazał, że najmocniejsze gniazda kontrrewolucji nacjonalistycznej znajdowały się w szkole wyższej i średniej, w Akademji Nauk, w wydawnictwach, w organizacjach pisarzy...

W 1931 r. zostało wykryte t. zw. Centrum Narodowe Ukraińskie... Była to bojowa organizacja narodo - faszystowska... Celem jej była konsolidacja sił narodowych, oraz przygotowanie *powstania*...

W początku 1933 r. G. P. U. wykryło nową organizację „Ukraińską Organizację Wojskową”. *Dopiero* teraz widać, jak dalece ta bolączka

na ciele Ukrainy Sowieckiej zdążyła się rozszerzyć... Mogę stanowczo stwierdzić, że Skrypnik był *nie tylko parawanem*, lecz także i bezpośrednio n a r z ę d z i e m sił *narodowych*...

Należało już dawno powiedzieć: bij Badana, nie bój się, bij Sirka, nie bój się, bij Czerniaka, bij Ozerskiego¹⁾, nie bój się! Bij tych drabów nacjonalistycznych, bij mocniej!...

Należy już dziś przewidywać, że kontrrewolucja nacjonalistyczna teraz pójdzie głębiej, w podziemie, że jeszcze lepiej będzie się maskowała.

Wykrycie i ostateczna likwidacja odchyłeń nacjonalistycznych w *Komunistycznej Partji* bolszewików Ukrainy — jest naszym zadaniem *zasadniczym*.

(„Wisti” Nr. 20, z dn. 24.I.34 r.).

Toteż, jednocześnie z akcją wyniszczenia głodem ludności Ukrainy, prowadzony był istny pogrom nie tylko większych skupisk sowieckiej inteligencji ukraińskiej (Akademja, wydawnictwa, literaci), lecz samej regionalnej partji *komunistycznej* — niższego, prowincjonalnego, a więc bardziej „zasymilowanego” z ludnością tubylczą jej piętra. Chociaż, jak widzimy na przykładzie Skrypnika, ucierpiała na tem także elita komunistyczna na Ukrainie.

W rezultacie z początku 1934 roku resztki ukraińskiego regionalizmu sowieckiego uważać należy za nieistniejące (przynajmniej legalnie). Zwłaszcza,

¹⁾ Nazwiska członków Komunistycznej Partji, którzy ulegli „odchyleniom nacjonalistycznym” i obecnie są bądź zesłani, bądź rozstrzelani.

jeżeli weźmiemy pod uwagę słynny projekt nowego statutu partyjnego, zaproponowany przez Kaganowicza na XV Zjeździe W. K. P. (styczeń, 1934) i przez ten Zjazd przyjęty. Owa „ustawa Kaganowicza” ostatecznie petryfikuje i niejako „nobilituje” najwyższe piętro wszechwiązkowej elity państwa sowieckiego, jako zorganizowaną *kastę* biurokratyczno-arystokratyczną, w rodzaju b. „dworianstwa” wszechrosyjskiego. Różnica chyba polega na tem, że w obecnej Rosji niema mowy o żadnej organicznej fluktuacji społecznej, o żadnym *naturalnym* dopływie nowych ludzi do szeregów szlachty partyjnej. Ta kasta, o całkiem określonym składzie narodowościowym, — jest narazie niejako hermetycznie zamknięta.

Logicznem rozwinięciem tejże „linji generalnej” na terenie Ukrainy jest przeniesienie stolicy U. S. S. R. z Charkowa do Kijowa.

Sława tej stolicy narodowej, nawet w czasach niezależności państwowej, była oddawna w sferach sowieckich ustalona: „osie gniazdo petlurowstwa”, wzgl. „nacjonalizmu ukraińskiego”. Kolej na likwidację tego gniazda przyszła z chwilą rozgromienia znajdujących się w Sowietach legalnych sił ukraińskich, gdy charkowski i lewobrzeżny „tył” został wskutek kolektywizacji i głodu mniej więcej opanowany i „zapewniony”.

Jest to strategiczne posunięcie w ukraińskiej polityce Sowietów, nawet pod względem *rozszerzenia* wpływów na zachodnie tereny etnograficzne, niejako z „bliższego dystansu”. To posunięcie oficjalne bardzo ściśle i bardzo szczerze ujmuje oświadczenie władzy:

Dobić ostatecznie wroga klasowego, dobić nacjonalizm ukraiński, stanowiący obecnie

główne niebezpieczeństwo, przekształcić U. S. S. R. w nierozdzielną część Z. S. S. R.

Wszystko to osiągniemy w Kijowie w owej niezwykłej *forpoczcie* Z. S. S. R. wobec *Zachodu*. („Wisti” 22.I.34 r.).

W związku z tem, XII Zjazd K. P. (b) U. nie przypadkiem wystosował specjalne orędzie do „Komunistycznej Partji Ukrainy Zachodniej” („Wisti” 12.I.34 r.).

Charakterystyczne, że o ile na terenie R. S. F. S. R. aparat sowiecki przeprowadza swe zarządzenia w duchu czystego „materalizmu dialektycznego” („diamat”), przeważnie w dziedzinie gospodarczo-administracyjnej, o tyle na terenie Ukrainy, wbrew dogmatom marksizmu, Sowiety zmuszone są do pracy przedewszystkiem w dziedzinie *duchowo* - kulturalnej, a więc w dziedzinie, jak wiadomo, według Marksa - Lenina „nie istniejącej”. Jeżeli dn. 23.IV. 1932 r. Sowiety ogłaszają w Moskwie słynny dekret o „wolności” twórczości literackiej, (od pisarza wymaga się tylko „lojalności” a nie komunizmu), to z tej „wolności” korzysta, jak wykazało doświadczenie, tylko literatura *rosyjska*. Co się tyczy Ukrainy, to ten liberalny dekret, formalnie obowiązujący na terenie całego Z. S. S. R., faktycznie zapoczątkował likwidację *wszelkiej* literatury ukraińskiej, likwidację w przyspieszonym tempie. W roku bieżącym „ukraińska” literatura U. S. S. R. składa się w 90% z *przekładów* z rosyjskiego, wykonanych w jakimś dziwnym narzeczu sowiecko-małosyjskiem. Widocznym skutkiem tegoż liberalnego dekretu jest wzbogacenie literatury rosyjskiej takimi nazwiskami, jak Pawlenko, Awdiejenko, Adarczenko, Wasilenko i inni.

Troska Sowieców o życie duchowe Ukrainy idzie tak daleko, że w „Wistiach” z dn. 5.III r. b. (Nr. 53) znajdujemy groźne ostrzeżenie władzy pod adresem dyrektora Charkowskiej Fabryki Instrumentów Muzycznych (tow. Grinsztejna), produkującej *bałalajki i harmonje*:

Fabryka wykonuje tylko 25 — 30% planu, przyczem jej produkcja jakościowo jest zła... Wszyscy wiemy, że traktory Fabryki Charkowskiej są najlepsze. Czyżby *bałalajki* charkowskie miały być gorsze?

(„Wisti” Nr. 53 dn. 5.III. 1934).

O produkcji *bandur* nic się nie słyszy...

5.

Na szarem i nudnym, lecz w istocie swej fantastycznie okrutnym tle życia Z. S. S. R. należy stwierdzić kilka niezaprzeczalnych faktów, pogłębiających formułę H. de Kerillis'a, przytoczoną na początku naszego szkicu.

Otóż z końcem 1934 roku Z. S. S. R. stabilizuje się jako państwo o ustroju *feodalno - wojennym* z *przytwierdzeniem* ludności chłopskiej do kołchozów i sowchozów, ludności miejskiej — do fabryk, kopalń i innych warsztatów przemysłowych. A więc mamy powrót do *pańszczyzny*, w stylu mniej więcej moskiewskiego cara Borysa Godunowa.

Proces prawnego wprowadzenia pańszczyzny, zapoczątkowany został nieco później niż kolektywizacja, która zresztą automatycznie stworzyła pańszczyzną *faktyczną*. Proces przywrócenia pańszczyzny odbywa się ciągle i systematycznie, aczkolwiek hałas dookoła kolektywizacji, jako posunięcia „socjalistycz-

nego”, zdaje się zasłaniać ten proces przed oczyma prasy europejskiej.

Dekretem Centralnego Komitetu Wykonawczego z dn. 17 marca 1933 r., uzupełnionym późniejszymi rozporządzeniami i postanowieniami Komisariatu Ciężkiego Przemysłu, oraz „Sowieta Truda i Oborony” (2.VIII.34 r.), zostało *skasowane prawo samodzielnego szukania pracy i opuszczania kołchozu*. Przytwierdzenie zaś chłopstwa do kolektywów oraz robotników do fabryk zostało dokonane wcześniej, — dekretem z dn. 3 września 1932 r. Lecz dekret z dn. 17.III.33 r. wraz z postanowieniami z dn. 13. IV.33 r. oraz ze specjalnym dekretem z dn. 28.IV. 33 r. (o paszportach) wyraźnie przewiduje *sankcję* w stosunku do winnych „samowolnego porzucenia kołchozu” i „wstąpienia do fabryki bez pozwolenia”. Ta sankcja jest przedewszystkiem skazaniem na śmierć głodową, gdyż przewiduje pozbawienie prawa do aprowizacji, po odsiedzeniu 2-ech lat w więzieniu.

Chłop w „pierwszym na świecie państwie socjalistycznym” w XX st. jest nie w mniejszym (jeżeli nie w większym) stopniu własnością „kolektywnego” pana i towarem, jak za czasów carów moskiewskich lub pierwszych cesarzy wszechrosyjskich. Biurokracja partyjna jedynie reguluje podział tego towaru ludzkiego między kołchozem a fabryką.

Niewątpliwie, wprowadzenie — po 70 latach wolności — pańszczyzny na terenie Rosji nie było rzeczą dla ludności przyjemną. Straszniejsza i bardziej zabójcza jest ta pańszczyzna na terenie Ukrainy, jeżeli przypomnimy sobie, że pańszczyznę ostatecznie wprowadziła tam dopiero carowa Katarzyna II! A przecież właśnie Ukraina w tym systemie gospodarczym odgrywa rolę największego w Z. S. S. R.



majątku państwowego, z którego drapieżca - gospodarz wypompowuje bez litości zboże, zupełnie nie interesując się zdrowiem i życiem niewolników ukraińskich.

Charakterystyczny szczegół: niedawno z dyskusji prasy sowieckiej wyjaśnił się fakt, że mechanizacja gospodarstwa rolnego przez zastosowanie drogich *combine'ów* (żniwiarki-młocarki) została jedynie po to wprowadzona na Ukrainie, *aby zapobiec rozkradaniu zboża przed wymłóceniem i podczas młocki przez wygładzanych kolchozników...*

Ten polityczno - gospodarczy kierunek Sowietów — od rekwizycji (prod-podatek) N.E.P'u do kolektywizacji i pańszczyzny obecnego feodalizmu — jest widocznie o tyle twardy i konieczny z punktu interesów reżymu i ustroju państwa Z. S. S. R., że tylko niedwuznaczne niebezpieczeństwo japońskie zmusiło radę komisarzy Z. S. S. R. do ogłoszenia w dn. 11 grudnia 1933 r. sensacyjnego dekretu, rozkazującego:

Od 1 stycznia 1934 r. na całym obszarze Dalekiego Wschodu zwolnić kolchozy i kolchozników (sic!) od przymusowych dostaw zboża na lat dziesięć, a indywidualnych gospodarzy na lat pięć.

(„Izwestija” dn. 12.XII.33, Nr. 301).

Naturalnie, że o dekrete tego rodzaju inne części Z. S. S. R. mogą narazie tylko marzyć.

W państwie feodalizmu pańszczyźnianego XX st. wszystko jest podporządkowane interesom wojenno-strategicznym, nie wyłączając słynnej masowej produkcji traktorów. Na tym punkcie polityka Sowietów jest niezwykłe czujna i z tem się wiąże nieco paradoksalny powrót do „ojczyzny”.

Do problematu tej „ojczyzny” sowieckiej warto dorzucić kilka słów, dotyczących ewolucji ideologicznej wśród pewnej części emigracji rosyjskiej, albowiem ta „ojczyzna” sowiecka jest jednym z pierwszych poważnych punktów skrzyżowania linii ideologicznych: emigracji rosyjskiej — z jednej strony, i kraju Sowietów — z drugiej.

Powszechnie wiadomo, że duża część emigracji rosyjskiej (podobnie zresztą jak i pewna część opinii zachodnio-europejskiej) ulega pokusie „polityki mocarstwowo - narodowej” litwinowa w szczególności, a bolszewików wogóle.

Proces ten zaczął się wśród emigracji rosyjskiej nie od dziś. Instynktownie odczuwając wagę dominującego składnika narodowo-moskiewskiego w kompleksie bolszewizmu, emigracja oddawna zdradzała tendencje do ideologicznego połączenia „Rosji” i „bolszewizmu” w jedną, mniej więcej organiczną całość. W ten sposób w latach 1922-23 powstał wśród narodowo mocniejszej części emigracji ruch „smienowichowski”, który w konsekwencji doprowadził całą grupę wybitnych emigrantów do powrotu do kraju (pisarz A. Tołstoj, uczoney Ustriałow, adwokat Bobriszczew-Puszkin i inni). Później zaś wśród najwyższej części inteligencji typu „wszechrosyjskiego” powstał głośny ruch „eurazyjski”. Osiągnął on wielkie napięcie około 1928-29 r., gdy bolszewicy zaczęli go prawie otwarcie popierać (pismo „Jewrazja”). Je-

zeli ruch ten nie przyczynił się do masowego powrotu emigrantów (wrócił m. in. krytyk i b. lektor literatury ros. na uniwersytecie w Oksfordzie — ks. D. Swiatopołk-Mirskij), to jednak zdobył wielu entuzjastów ideologii eurazyjskiej. Prawie wszyscy ideologowie tego ruchu przebywają na emigracji (ks. N. Trubieckoj, prof. G. Wiernadskij, prof. W. Florinskij, oraz oficjalny reprezentant ruchu — P. Sawickij) i pogłębiają tę ideologię w kierunku przygotowania zawczasu *uniwersalnej* (t. zn. na wypadek *ustąpienia* bolszewików w Z. S. S. R.) ideologii imperjalizmu rosyjskiego, szerszej, niż dotychczasowe „prawosławje”, „panslawizm” lub „komunizm”.

Geneza wszystkich dążeń emigracji rosyjskiej w kierunku ideologicznego pogodzenia się z rzeczywistością obecnego Z. S. S. R. była mniej albo więcej *romantyczna*. Podstawą tych dążeń było żywe uczucie patryjotyzmu (Trubieckoj) lub wprost nacjonalizmu moskiewskiego (Tolstoj), aczkolwiek ideologię eurazyjstwa stworzyli Rosjanie pochodzenia ukraińskiego (Suwczinskij i Sawickij).

Natomiast ostrożną, racjonalistyczno - powolną, lecz nie mniej konsekwentną ewolucję w tymże kierunku zaczęła od niedawna przeżywać **l i b e r a l n o - d e m o k r a t y c z n a** część emigracji rosyjskiej. Trzeba przyznać, że w tej ewolucji w ciągu ostatnich kilku lat, zaszła ona bardzo daleko. Jako symbol tej części emigracji i jej ewolucji ideologicznej może posłużyć postać P. Milukowa i organ, przez niego wydawany w Paryżu do spółki z niektórymi przedstawicielami tej części żydostwa rosyjskiego, która się znalazła na emigracji.

Toteż wśród usposobionej „pozytywistycznie” i niewątpliwie b. wpływowej liberalno-demokratycz-

nej części emigracji rosyjskiej, sowiecki chwyt z „ojczyzną” miał nadzwyczaj wielkie, wprost decydujące znaczenie. Od tego czasu organ P. Milukowa „Poslednija Nowosti” wyraźnie przechodzi na stanowisko swego rodzaju „legalnej opozycji” *sowieckofilskiej*.

Wiosna 1934 r.

II.

1.

Do dziś dnia jeszcze na łamach prasy europejskiej można spotkać artykuły rozważające na temat, czy Związkiem S. S. R. rządzi „międzynarodówka komunistyczna”, czy „rząd rosyjski”; czy bolszewizm jest zjawiskiem międzynarodowym, czy narodowym i t. p.

Najmniej nas w tej chwili mogą obchodzić rozumowania teoretyczne. Przyznamy się, że wobec procesów, odbywających się ostatnio w Z. S. S. R. naprawdę w tempie „udarnem”, na tego rodzaju dyskusje akademickie brak poprostu czasu.

Weźmy naprzykład najbardziej „ostrą” dla niektórych kół atrakcję sowiecką, tak zwane „świadome macierzyństwo”. Przecież tak jeszcze niedawno tysiące artykułów, książek, wieców, dni propagandowych, wreszcie tysiące zarządzeń administracyjnych propagowały i nakazywały „walkę z rodzicami”, „wolność dzieci”, „miłość, jako szklankę wody”, „miłość bez czeremchy”, likwidację „zabobonów drobno-mieszczkańskich” co do cnoty, macierzyństwa i ro-

dziny¹⁾... A cóż widzimy obecnie? — Dziś, jak się okazało, tylko „mocna rodzina jest podwaliną socjalizmu”. „Należy podnieść odpowiedzialność rodziców za wychowanie swych (sic!) dzieci” — niespodziewanie pisze w „Izwestijach” (27.II. 1935) niejaka pani Z. Ginzburgowa, kierowniczką działu wychowania dzieci przy Komisarjacie Oświaty Z. S. S. R., prawdopodobnie ta sama pani, która w ciągu długich lat poprzednich „kierowała” wszystkim wręcz odwrotnie. Powstają już premje dla rodzin za „przystwoity wygląd dzieci”. Już „nagle spada krzywa przestępstw dzieci” („Izw.” ibidem) i niema mowy na przykład o „wenerycznych szpitalach dla dzieci”, zakładach tak bardzo aktualnych jeszcze w latach 1923 — 30. Spędzania płodu (aborty) w Z. S. S. R.²⁾ obecnie są *nielegalne*, a dzieci bezdomne, masowo wyprodukowane przez poprzednie „komunistyczne społeczeństwo”, władza „humanitaryzmu socjalistycznego” obecnie rozstrzeliwuje — w myśl słynnej ustawy Sownarkomu z dnia 8 kwietnia 1935 r.

A więc zamiast koszarowej moralności w „gigantach mieszkaniowych przyszłości”, z „kolektywnymi dziećmi i kolektywnymi rodzicami”, z dziećmi, jako „własnością państwa socjalistycznego” — mamy obecnie „odpowiedzialność” rodziców za *swoje* dzieci

¹⁾ Pamiętamy przecież natchnioną działalność specjalistki w sprawach miłosnych — późniejszej ambasadorki, A. Kołontaj. Pamiętamy o tem pudełku cukierków, które przesała do zakładu położniczego dla 13-letniej matki sama pani Krupska, zachęcając „młodą matkę komunistyczną” do dalszych w tym kierunku „postępów”... Było to tak niedawno!

²⁾ Po kilkunastoletniej urzędowej propagandzie spędzania płodu, obecnie mamy całą kampanję „anty-abortową”. O odkrytej dopiero w 1935 r. szkodliwości tego zabiegu piszą szeroko w prasie sowieckiej („Izw.”, dn. 14.VI. art. „Małżeństwo a abort.”).

i „mocną rodzinę”, jako podwalinę, jeżeli już nie socjalizmu, to przynajmniej „naszej matki — ojczyzny”, jak wyraża się obecnie Stalin o Z. S. S. R. („Krasnaja Zwiezda” z dnia 18.IV.1935).

Spójrzmy na niemiejszą, a może nawet bardziej „ważką” do niedawna atrakcję sowiecką: — *traktor* („Traktory warczą ze Wschodu”... — jak pisał po polsku pewien poeta). Przecież maszyna (raczej „Maszyna”) przez tyle lat była istnem bożyszczem Z. S. S. R., stojącym w samym centrum sowieckiego Olimpu rytualno-materjalistycznego. W literaturze, w kazaniach kapłanów sowieckich, w życiu codziennym — traktor był objektem prawdziwie pogańskiego nabożeństwa. Był to naprawdę *kult* w rodzaju starożytnych kultów asyryjsko-babilońskich, albowiem łączył się on z tą niesamowitą negacją człowieka wobec bóstwa: rola człowieka w Z. S. S. R. sprowadzana była do roli „ofiary ludzkiej”, składanej z namaszczeniem Molochowi Mechanizacji. I oto w maju 1935 r. bez żadnej introdukcji, bez żadnego przygotowania, rozpoczyna się serja wystąpień kapłanów - dygnitarzy Z. S. S. R. ze Stalinem na czele na temat „człowieka” i to nie jako maszyny, lub dodatku do niej, lecz jako czynnika, bez którego bóstwo traktorowe nie może być ani zbudowane, ani kierowane.

Odkrycie to było gromem z nieba sowieckiego, w którym przecież wszystko było tak mocno ustalone raz na zawsze przez dogmaty „genjalnej nauki” Marksa — Lenina i tego samego Stalina.

Co więcej, w państwie Z. S. S. R., gdzie, jak w każdym szanującym się despotyzmie starożytnym, otchłań między kastą „panów” a kastą „niewolników” z reguły jest nie do przebycia, nagle autorytatywny Stalin uroczyście proklamuje zrównanie partyjników z bezpartyjną hałastrą, przyczem mówca

specjalnie sympatycznie zaakcentował właśnie bezpartyjnych (mowa Stalina na odprawie absolwentów szkoły sztabu generalnego w maju 1935 r.), czyli „bezpartyjnych bolszewików”, jak on się wyraził.

Tak od długoletnich haseł w rodzaju „licom k traktorowi (Magnitogorsku, Dnieprostroju i t. d.)” poprzez krótki okres „animalny” czy „zoomorficzny” („licom k koniu” i „licom k korowie”) — kapłani Z. S. S. R. empirycznie doszli do wiele mówiącego hasła: „licom k człowiekowi”.

Telegramy i wzmianki w rodzaju „Likwidacja t-wa starych bolszewików”, „Zaarestowanie Abla Jenukidzego”, „Koniec komunizmu w Rosji” — czytamy codziennie w prasie europejskiej, wierzącej dotychczas na serjo w socjalizm sowiecki i dlatego tak bardzo zdezorientowanej.

Jest rzeczą dość nudną wyjaśniać naiwnym (i demaskować „nienaiwnych”), że wszystkie „komunizmy” i „socjalizmy” moskiewskie dla ludzi choć trochę oznajmionych z historją, znane są zarówno z czasów Iwana IV („Groźnego”), jak i z czasów Piotra I („Wielkiego”). że „komunizm” lub „socjalizm” przejawiał się bądź w „zbieraniu ziem ruskich”, bądź w „prawosławiu wojującym”, bądź też w „podtrzymywaniu porządku w Europie”, wreszcie w „panslawizmie” z dobrze Polakom znanymi „strumieniami słowiańskimi w morzu rosyjskim”.

Nie chcemy się tu zastanawiać nad kwestjami „metafizycznymi”, tak poniekąd ciekawymi i ważnymi, lecz przypatrzmy się rzeczom zupełnie realnym i konkretnym, wyciągając z nich niemię konkretne i realne wnioski¹⁾.

¹⁾ Wszystkim „reportażystom” — tak krajowym, jak i międzynarodowym, zwłaszcza dążącym do obiektywizmu, przed podróżą do Z. S. S. R. radzimy przeczytać, przynajmniej

Jeden z najwybitniejszych dygnitarzy d. Rosji, hr. S. Witte, ten ostatni w wielkim stylu mąż stanu dawnego imperjum petersburskiego i *spec* od Rosji, zapytany kiedyś: jak wyobraża sobie przyszłość Rosji, — bez namysłu odpowiedział: „Stany Zjednoczone”.

Dla Wittego, przede wszystkim ekonomisty, matematyka i wybitnego fachowca w sprawach finansowo-gospodarczych, było zawsze jasnym, że „Rosja nie jest rosyjska (moskiewska)”, jak często on mawiał, usiłując przekonać o tem (nadaremnie) ostatniego Romanowa. Na tle upadającego cesarstwa był to głos wołającego na puszczy. Dogmat etniczno-ludowej, a więc pseudonarodowej i mechanicznie „jedyniej” Rosji („jedynaja — niedielimaja”) fatalnie

elementarny podręcznik historii Rosji. Typowa jest pod tym względem książka p. t. „Opierzona (?) rewolucja” („Rój” 1934), której autor wyraził się sam o sobie że, „zbrzydły już te wieloletnie opowiadania o okrucieństwach Czeki”...

Ażebym ocenić ostrość obserwacji i trafność wniosków wybrednego autora, wystarczy przykład z książki, (przyczocony w pewnej recenzji). Oto podczas podróży do Z. S. S. R. autor książki spotyka się w wagonie z „człowiekiem z Białorusi”, który „nie zrzuca (?) czapki przed panem, jak dawniej. Kręci swobodnie (!?) papierosa i powiada spokojnie: „Znaczą, ziemlak budietie?” Wniosek autora: *Piętnaście lat rewolucji zrobiło swoje... to już nie rozmawia pan ze swoim człowiekiem, — to rozmawiają wolni ludzie*”.

Przedewszystkiem: „człowiek z Białorusi” ma obecnie swych *nowych* panów. Poza tem, czyż naprawdę autor spodziewał się, że „człowiek z Białorusi”, zobaczywszy swego byłego „pana”, od razu jęknie: — „Padam do stópek!” i rzuci się całować rączki „potomka dziedziców”?

Taka naiwność „objektywnego” informatora jest naprawdę wrzuszająca. A przecież w ten sam sposób napisana jest większość książek tego rodzaju.

ciążył na umyśle „arystokrato - biurokracji” rosyjskiej do końca, aż do Dienikina i Milukowa włącznie¹⁾. Następuje krach mechanizmu państwowego i wybuch ściśniętych energii narodowych: rok 1917. „Stany Zjednoczone” Wittego, *teoretycznie mówiąc*, były wówczas bliskie rzeczywistości. Ani Ukraina, ani Gruzja, ani niektóre inne narody, wskutek długiej anabiozy państwowo-historycznej, nie miały w tym momencie gotowego programu, któryby przekraczał ramy autonomiczno-federacyjne. Przedbolszewickie rządy Rosji rewolucyjnej nie skorzystały z tego stanu rzeczy, przeminęły naprawdę „tymczasowo”, jak krótkometrażówka filmowa. Sprawiała to *inteligencja* Rosji, nieliczna, sekciarska i anemiczna, pozbawiona poczucia rzeczywistości politycznej, nie posiadająca ani odrobiny instynktu rządzenia i zatruta wszystkimi truciznami kultury rosyjskiej. Jakiś czas balansuje ta „tymczasowa” warstewka na niepewnym, rozkołysanym gruncie. Wreszcie wyrwa się fala sił podziemnych i zmiata ją.

Cały, ustabilizowany przez dwa stulecia, zewnętrzny porządek rzeczy, cały pejzaż imperjum petersburskiego z pałacami i katedrami, z Puszkinem i Ermitażem, z „ziemstwami” i inteligencją, z rudymentami społeczeństwa i pozorami struktury społecznej — runie, jak podgniła dekoracja teatralna. Zamiast początku XX wieku, jak zmaterializowane widmo, zjawia się początek wieku XVIII, XVII, później nawet XVI-go. Powiało Malutą Skuratowem, opryczn-

¹⁾ Dogmat ten wpłynął na pewną część Polaków o kulturze rosyjskiej, a nawet na polityczny światopogląd znanego stronnictwa, które, co gorzej, żywcem przeniosło ten dogmat wraz z całą złowieszczą jego genezą, do Rzplitej Odrodzonej, gdzie pod „nacjonalistycznym” pseudonimem wciąż go kultuje.

kami, samozwańcami, starożytnym „czarnym morzem” moskiewskim... Zmartwychwstała martwa w swej fatalnej, bez wyjścia, kołowaciźnie — historia Moskwy.

Cóż tu mówić o „izmach” rosyjskich i innych „postępach”!

Już emigranci bizantyńscy („grekuły”) preparowali ongiś Iwanowi III moskiewskiemu „izm” ideologiczny o „dziedzictwie po Bizancjum”, o „Moskwie — Trzecim Rymie”, o „ratowaniu świata”. Czyż hochsztaplerzy międzynarodowi ze Słobody Niemieckiej nie fabrykowali na zamówienie Iwana IV Groźnego „ideologii”, w której się dowodziło, że Iwan IV pochodzi nie tylko od Ruryka i Włodzimierza Świętego, lecz w prostej linii od Aleksandra Macedońskiego i Kleopatry Egipskiej, i że on ma także „ratować świat”, zwłaszcza w wojnie ze Stefanem Batorym?... Czyż rozczarowany mazepiniec, uczony i jeden z najwybitniejszych kulturträgerów ukraińskich w Moskwie, Teofan Prokopowycz, nie pisał Piotrowi I „ideologicznego” traktatu „Prawda woli monarszej” (1722), opartego na Puffendorfie, Grocjusz i Hobbesie?... A korespondencja ówczesnych Shawów i Rollandów (Voltaire, Diderot) z Katarzyną i urabianie dla niej zarówno „ideologii”, jak i opinii wszech europejskiej? Czyż nie wymieniane były, w atmosferze knuta i wrywania nozdrzy, imiona Montesquieu i Rosseau i czyż nie wystawiano przy dworze petersburskim słodkich pastorali? A „maltaństwo” Pawła I? A masonstwo i mistycyzm Aleksandra I, przyjaciela Adama Czartoryskiego? A praktyczne „słowianofilstwo” Murawjowa w 1863 roku? Wreszcie — „pacyfizm”, albowiem do dziś dnia wisi w Trybunale Haaskim — portret Mikołaja II, jako fundatora „pokoju wszechświatowego” (ku wielkiej

zazdrości obecnego championa „pokoju”, p. Litwinowa)...

Nic nowego pod słońcem...

Ale niema nic nudniejszego na świecie, jak wciąż obracająca się w kółko historia tych „izmów” w Rosji.

Panowie, którzy w końcu 1917 roku tego żywiołu rosyjskiego się uczepili (*a genjalności* w ocenie narodowo-historycznego sensu tego żywiołu Leninowi odmówić niepodobna!), musieli, naturalnie, także mieć swój „izm”. Że tym „izmem” stał się marksizm, jest to właściwie przypadek¹⁾, wyraźny obecnie chyba dla wszystkich, nawet i dla prawdziwych marksistów. Ale „treść” pozostała ta sama. I dogmat mechanicznej „jedności” — także i przedewszystkiem.

Nie, nie należy nigdy brać poważnie masek ideologicznych, które demonstrują nam dzieje Rosji! Pozostawiamy więc innym oplakiwanie „zdrady socjalizmu” i „końca komunizmu” w obecnym Z. S. S. R. Musimy natomiast patrzeć poprzez dekorację w samą istotę historyczną zjawiska, niezmiennego nawet po dobie lat 1917 — 1936, zjawiska, które obecnie jeszcze się nazywa Z. S. S. R. Nie my, lecz współczesny publicysta, emigrant, p. Sazanowicz, potępiając nacjonalistyczno-komunistyczną nadzieję na „ewolucję bolszewików” w grupie t. zw. „młodorossów”, pisze: „Im (młodorossom) nawet do głowy nie przyjdzie, że za Stalinem stoi wiekowa tradycja bezbożnictwa i destrukcji”... („Wozroźdzenie”, 14.VI.35).

¹⁾ Wobec zapowiedzianego realizmu w naszych rozważaniach, nie zastanawiamy się tu nad bardzo ważnym i ciekawym elementem „metafizyki”, a nawet mistyki, tkwiącym w „marksizmie” sowieckim.

żywiół, rozpełnany w 1917 roku, jeszcze dziś nie może być uważany za opanowany całkowicie przez ludzi, którzy się go uczepili przed 18 laty.

Jedno tylko należy uznać: ci ludzie w ciągu 18 lat z wielką zręcznością potrafili nietylko trzymać się na grzbiecie tego żywiółu, lecz także umieli wydobywać z niego energję, transformować ją i wykorzystywać w najnaturalniejszym dla tego żywiółu kierunku, to znaczy w kierunku przedewszystkiem agresywno-terrorjalnym („wszechzwiązkowym”).

Ta praca naogół nie była zbyt prosta.

O ile w dziedzinie zewnętrznej, terytorjalno-restauracyjnej, dzięki sile inercji historycznej sprawa poszła stosunkowo łatwo („Na Ukrainie wszystko mamy: i do żarcia i do picia” — brzmi popularna piosenka sowiecka), — o tyle gorzej było w dziedzinie wewnętrznej, w dziedzinie kierownictwa żywiółem, *utrzymania energii jego w napięciu*, ażeby nie dopuścić żywiół do „opamiętania się”, do „świadomości”. Tutaj organizacja Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej wykazała zdolności wprost zdumiewające.

I tutaj właśnie, przydały się te zręczne manipulacje hasłami dopingowemi, któremi naszpikowana jest prasa sowiecka. Przypomnijmy: „Zrzucić Ententę do morza”. „Musimy mieć czarne diamenty Donbasu”. „Dajosz Warszaw” i „Twarzą do wsi”. „Wstyd być panną” i „Precz z rękami do Chin”. „Bezpłatne poronienia dla pracujących” i „Twarzą do krowy” i t. p. — do nieskończoności z wszystkimi gigantami, przebudowami, magnitogorskami, komsomołami i „szturmowstwem”, „szturmowstwem” bez końca.

Szukać w tych „chwytach” zwykłego sensu, logiki, racjonalności — daremna praca. Iluż sumiennych ekonomistów zachodnich starannie studjowało i studjuje „statystykę” sowiecką, zestawia liczby sowieckie¹⁾, na serjo bada osłowione „piatiletki” i inne bardziej efemeryczne humbugi! Przecież wszystko to miało na celu przedewszystkiem absorbowanie energii głodem i okrucieństwem wytresowanych „mas pracujących”, niedopuszczenie tych mas do samouświadomienia, do rozmyślań, do oceny rzeczywistości. Te hasła, w połączeniu z innymi akcesorjami rytualnymi, tworzą istne „opjum” o zabarwieniu wyraźnie „wyznaniowem” (transformacja rdzennego „prawosławia”!). I nad laboratoryjnym przygotowaniem tego opjum pracują najbardziej wygimnastykowane umysły sowieckie, wyprane w swej specyficznej „mądrości” ze wszelkich skrupułów etycznych, wszelkich „zabobonów”; pracują ludzie w rodzaju naprzykład Radka, który, nawiasem mówiąc, wcale nie jest *tylko* skromnym gryzpiórkiem z „Izwestji”, jak to sobie wyobrażają naiwni.

I oto następują czasy, gdy *opjum przestaje działać*, gdy zatruty niem żywiół socjalny już się *wyczerpuje*, gdy bóstwa i mity sowieckie wkraczają w zmierzch, gdy „szary człowiek” Z. S. S. R. już zaczyna mieć tego wszystkiego dosyć. Natomiast coraz częściej „szary człowiek” zamiast „socjalizmu” — żąda *chleba*, zamiast „szturmowstwa” — *kąta*, zamiast „magnitogorsków” — zwyczajnej, pięciogroszowej

¹⁾ Pewien poważny ekonomista (m. in. marksista) zwierzał się autorowi tego szkicu, że po kilkuletniem studjowaniu finansów sowieckich już ostatecznie nie wie, czem w rzeczywistości jest „czerwoniec” i dla kogo, właściwie, komisarjat finansów Z. S. S. R. rok rocznie układa swój „budżet państwowy”.

radości osobistej... Co gorzej, resztki żywiołu 1917 roku, ideowo wyczerpane i zewnętrznie spacyfikowane, idą dziś według odwiecznego prawa rewolucji rosyjskiej — *w podziemiu*. Od czasu do czasu oficjalną ciszę Z. S. S. R. zakłóca strzał rewolwerowy. Historia Rosji w dzisiejszym Z. S. S. R. zaczyna podejrzanie przypominać dzieje *dawnej* Rosji w ostatnich dziesięcioleciach XIX-go wieku.

W takiej sytuacji elita Z. S. S. R. ma się czem martwić.

Świadomie pomijamy tu mieszkańców „nieodłącznych części Z. S. S. R.”, czyli „obywateli republik samodzielnych”, gdzie — w niesłychanych warunkach teroru i szpiegowstwa — walka z państwowością sowiecką trwa przez cały ten czas, gdzie sabotaż i kontrterror stopniowo nabierają rozmachu i systematyczności. To — inna sprawa, *inny* żywioł i *inna* walka.

Mówimy o rewolucyjnych procesach na terenie *Rosyjskiej* Republiki Sowieckiej (R. S. F. S. R.), o *Moskwie*. Mamy na myśli najjaskrawszy i niejako symboliczny przejaw tych procesów: zabójstwo starego komunisty Kirowa przez młodego komunistę Nikołajewa.

Komunistyczne kółko Z. S. S. R. w dziejach Rosji zamyka się.

Stąd te „wszystkie sensacyjne zjawiska sowieckie w ostatniej dobie, stąd „nasza ojczyzna” i nawet „matka ojczyzna”, stąd „mocna rodzina” i „odpowiedzialność rodziców za swoje dzieci”, stąd „zamożne życie” i *indywidualna* aż do 10 ha gospodarka kołchozników w *kołchozach*, czyli ponowne tworzenie wsi poprzednio przez kolektywizację zlikwidowanej. Stąd rozpędzenie „t-wa starych bolszewików”. zamiana „komunizmu” na „stalinizm” („wódz *naro-*

du”), redukcja akcji bezbożniczej („swiortywanije antireligioznoj raboty”, — jak pisze „Antireligioznik” 1935, Nr. 1), możliwość przepełnienia cerkwi moskiewskich w czasie tegorocznych świąt wielkonoctnych. Stąd też — dzisiejsza „stawka na człowieka”.

Jak w dziedzinie literatury i kultury rząd Z. S. S. R. od roku 1932 poczynszy, otwarcie usiłuje odrestaurować „wielką literaturę (i kulturę) rosyjską”, tak samo w dziedzinie politycznej, mniej więcej od końca 1933 roku, — *po gruntownem zrujnowaniu kulturalnem i gospodarczem* „samodzielnych republik bratnich” — rząd sowiecki, a przede wszystkim pełniący obecnie tradycyjne obowiązki *cara* — Stalin, odrzucając ostatnie łachmany już niepotrzebne „komunizmu”, usiłuje odrestaurować *dawną* Rosję.

* * *

Na zakończenie parę wielomówiących wydarzeń. Oto w Paryżu, wśród emigracji rosyjskiej, od lat istnieje t. zw. „Sojuz Młodorossow”. Jest to po-eurazyjska grupa, dążąca w swej działalności ideologicznej do syntezy bolszewizmu i „nacjonalizmu” (staro-rosyjskiego): „leninizmu” i „stołypinizmu”. W działalności zaś praktycznej, ta grupa starannie naśladuje sowieckie formy propagandy, organizacji aż do słownictwa włącznie. „Wódz” młodorossów nazywa się Kazem-Bek, zastępca jego — Jelita-Wielickowski, reszta sztabu młodorosskiego składa się z mniej-więcej tak samo „rdzennych” Rosjan.

Słusznie uważając, że ten lub inny caryzm jest jedyną możliwą formą władzy w Rosji, młodorossy

dziela obecnie swą sympatię między Stalinem, a emigrantem, wielkim księciem Cyrylem, najstarszym z żyjących Romanowów, tym samym, który pierwszy w marcu 1917 roku, przypiął sobie kokardę czerwoną i który w oficjalnym organie młodorossów „Mładorosskaja Iskra” ogłasza swoje „manifesty”, jako car in partibus. Warto nadmienić, że organ ten robi wrażenie typowego organu sowieckiego: to samo „udarnicziestwo”, „planowost”, „licom k rodzinie” i t. p.

Otóż po zawarciu paktu między Francją a Z. S. S. R., organizacja młodorossów oficjalnie zwróciła się do francuskiej opinii publicznej z „uczuciami żywego zadowolenia, jakie odczuwają nacjonałiści rosyjscy w związku, z podpisaniem układu”, który „jest tylko wznowieniem starego przyjaćielstwa między narodami francuskim i rosyjskim”. To oświadczenie wywołało protest poważnie zmniejszającej się anty-bolszewickiej części emigracji rosyjskiej i żywy pokłask jej części większej, z Milukowem na czele, mniej lub więcej sympatyzującej z Z. S. S. R. i wspierającej bolszewików oddawna, jako „faktyczny rząd faktycznej Rosji”.

Na tem się nie skończyło.

We francuskim dzienniku „Temps” (14.VI. 1935.) zostało ogłoszone sprawozdanie z zebrania „pewnej grupy” emigrantów rosyjskich, w którym brali udział ks. Cyryl, oraz znany z rasputinjady ks. Dymitr Pawłowicz. Pierwszy z Romanowów oświadczył, że „podtrzymuje stowarzyszenie młodych Rosjan”, stanowiące obecnie „partję młodorosyjską”. Drugi zaś (ks. Dymitr) wypowiedział się bardziej konkretnie. Oświadczył on dosłownie (sprostowania dotychczas nie było): „Patrijotyzm nasz nie jest tylko patrijotyzmem przeszłości, lecz także *teraźniej-*

szości... Patrijotyzm ten każe kochać ojczyznę niezależnie od jej ustroju politycznego... *Pogrom armji czerwonej* nie tylko nie posłuży odrodzeniu ojczyzny naszej, lecz *zada straszliwy cios Rosji oraz jej godności narodowej*” (Temps” 14.VI. 35 r.).

Takie uroczyste uznania dla Stalina, jako cara, posyłają z emigracji reprezentanci dynastji Romanowów. Ale i Z. S. S. R. nie pozostaje dłużny: władza czerwonego cara robi odpowiednią minę w stronę zastępców cara białego.

Następca Kirowa, obecny gubernator leningradzki, Żdanow, w mowie na zebraniu aktywu partyjnego dnia 14. VI. 1935 r. (zbieg okoliczności!), wyciągając wnioski z faktu zabójstwa Kirowa, wypowiedział następujące sensacyjne zdanie:

„Elementy wrogie, korzystając z gapiowstwa komunistów, bezkarnie zatruwają świadomość naszej młodzieży... Do czego to prowadzi, że *młodzież nasza lepiej zna Żelabowów, Rysakowów i Pierowskich, niż bohaterów, wysuniętych przez partję bolszewicką*”.

(„Prawda” z dnia 19.VI.35 r.).

I dalej Żdanow jeszcze raz podniósł alarm przeciwko „tradycjom Żelabowów, Rysakowów i Pierowskich”, przeciwko „zwolennikom teroru politycznego”.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że wymienione wyżej nazwiska należą do najwybitniejszych terrorystów dawnej Rosji, zabójców cara Aleksandra II, że nazwiska te do niedawna jeszcze wymawiane były przez dygnitarzy Z. S. S. R. z najwyższą czcią i nabożeństwem („święci męczennicy rewolucyjni”) — *zrozumieemy rozmach i tempo restauracji dawnej Rosji w obecnym Z. S. S. R.*

„Komunistyczny” cykl zamyka się „z obu stron”.

Restauracja dawnej Rosji w odpowiednio gorszym wydaniu, chociażby nie na długo (będzie to zależało, naturalnie, nie tylko od Z. S. S. R.), nie jest rzeczą tak nierealną, jak to się może wierzącym w socjalizm wydawać. Trzeba być przygotowanym na to, że pewnego pięknego poranku za wschodnią granicą Polski i państw bałtyckich powstanie stuletnie, *ustabilizowane* „zgrzybiałe widmo potęgi rosyjskiej. Dziwaczne to i trwogą przejmujące zjawisko, najeżone bagnietami, uzbrojone w kajdany i świętościami obwieszone; to coś nie z tego świata, coś z upiora, żerującego na ciałach ludzkich.. mistycznie zuchwałę... zwyciężające narody tylko napoty rozbrojone, co jako wykonanie ulubionej idei ekspansji terytorjalnej, okaże nam najlepiej rzut oka na mapę... Trudno uwierzyć, że przez cały ten czas nikt nie zgłębił prawdziwej istoty straszdyła” (J. Conrad „Autokratyzm a wojna” 1905).

Trudno się powstrzymać od dalszego cytowania artykułu genialnego pisarza z przed *trzydziestu* lat:

„Leży ona ((Rosja) poza nurtem postępu... Pustynia prawdziwa, w której nie żywie duch ani Wschodu, ani Zachodu... Barbarzyńskie, rozkładowe działanie tego systemu na tysiące umysłów ludzkich... Wyniszczanie jakiegokolwiek nadziei intelektualnej stało się główną tajemnicą rządu w tem państwie... Wymawianie w obliczu takiej przeszłości słowa *ewolucja*, która właśnie jest wyrazem najwyższej nadziei intelektualnej, — zakrawałoby na ponury żart. Niema ewolucyjnego wydostania się z grobu... Dla samowładztwa świętej Rosji, jedyna możliwa samo-reforma — to samobójstwo.

(Ibidem).

Pisane to w przededniu rewolucji 1905 roku. Od tego czasu upłynęło 30 lat, Wielka Wojna i „wielka rewolucja proletarjacka” z posługiwaniem się kolejnym „izmem” rosyjskim, mianowicie: „komunizmem”.

Rezultat? — Galwanizacja „komunistyczna”, wskrzeszenie i — narazie — stabilizacja półtrupa.

UWAGA. Artykuł ten został napisany w czerwcu 1935 r., toteż niektóre zawarte w nim spostrzeżenia i przewidywania są spóźnione.

Zasługuje na podkreślenie jednak fakt następujący:

W „Izwestijach” z dnia 3. VII. r. b. zostało opublikowane sprawozdanie z posiedzenia Sownarkomu, w którym m. in. czytamy: „Władza sowiecka przystępuje do *przekazania gruntów* kołchozom do bezterminowego t. zn. *wieczystego* korzystania. Organy rolnicze Z. S. S. R., przed wydaniem kołchozom odpowiednich aktów państwowych, przeprowadzą niezbędne *prace scaleniowe i miernicze*, celem ustalenia *granic* i obszarów „artieli” (sic!) rolniczych” („Izw.” dn. 3.VII. 1935).

Pozostawiamy ten dokument bez komentarzy, gdyż jego znaczenie, sens, a przede wszystkim odwieczno-moskiewska „filozofja” (ziemia należy do państwa, czyli do „Boga i cara” „car *obdarza*”, ale jednostka ludzka pozostaje bezprawnym numerem w systemie gospodarczym majątku państwowego), — wymagałyby conajmniej jeszcze jednego artykułu. W każdym bądź razie ta „reformacja” rządu sowieckiego jest *olbrzymim* krokiem (wstecz!) do restauracji Rosji carskiej pod powłoką „komunistycznego Z. S. S. R.

Lato 1935 r.

III.

1.

Zbyteczną rzeczą byłoby prowadzić dalej rejestr sowieckich zarządzeń restauracyjnych, „spis dobrodziejstw”, jak mówi znany pisarz sowiecki Olesza w swojej sztuce „Spisok błagodiejnjanij”. Zarządzenia te znane są każdemu z prasy codziennej.

Zdawaćby się mogło, że — sądząc z charakteru zarządzeń w czasach ostatnich („munduryzacja”) — rejestr ten znajduje się na wyczerpaniu. Po znanej postawie „twarzą do człowieka” i „mocnej rodzinie”, poprzez „nauczyciele uczą dzieci, a nie odwrotnie” i „zagadnieniu smoczków” („Izw.” 6.IX.35), doszło obecnie do spraw „mundurowych” w najszerszym i niejako symbolicznym znaczeniu tego słowa.

Jak wiadomo, dnia 4 września 1935 r. Sowнарком ZSSR uroczyście wprowadził do szkół stawianie stopni, określił czas trwania lekcyj i pauz, odnowił „dozór pozaszkolny” i „konduitynyj żurnal” w stylu z przed rewolucji 1905 r., wreszcie wprowadził uniform dla uczni, co dało okazję słynnemu patrycjocie miasta Moskwy — Radkowi do napisania poematu

w prozie na temat „honoru munduru” („Izw.” 6.IX.35). Rzecz jasna, że wobec stanu produkcji materiałów odzieżowych w Z. S. S. R. ostatnie zarządzenie Sowнаркомu jest mocno teoretyczne, jednak „honor munduru” w państwie robotników i najbiedniejszych włościan otrzymał prawo obywatelstwa honorowego.

Dalej iść, zdaje się, już niema dokąd, albowiem „mundur” był zawsze alfą i omegą „klasycznej” Rosji oraz istotnym sensem jej permanentnych przeobrażeń dziejowych. Logicznie idąc w tym „mundurowym” kierunku, Sowнарком Z. S. S. R., dekretem z dn. 22 września, posunął się aż do wprowadzenia w czerwonej armji i flocie *stopni oficerskich* („cziny”). Ten „czynowny” wyczyn wszechzwiązkowej partji komunistycznej pozostanie niewątpliwie jedną z największych zdobyczy „rewolucji proletarjackiej” i „gigantycznego eksperymentu światowego”. Pomyśleć tylko: zamiana znienawidzonego „oficera”, zawsze kontrrewolucjonisty i białobandyty, na „towariszcza-komandira” — było przecież największą sensacją przewrotu październikowego 1917 r. I oto, po 18 latach, w rewolucyjnej armji proletariatu międzynarodowego znów zabrzmiało: „kapitan”, „pułkownik”, ba nawet — z czasów Katarzyny II — starożytny „major”... Zaiste, rozmach restauracyjny Sowietów jest naprawdę „istinnorusskij”! Całkowicie ocenić symboliczne i — niemniej ważne — społeczno-obyczajowe, *praktyczne* znaczenie wprowadzenia rang w Z. S. S. R. może tylko ten, kto zna Rosję. Ale i niewtajemniczony także musi się zgodzić, że jest to bardzo wyraźną kropką nad „i” w gigantycznych usiłowaniach kierowników rewolucji wszechświatowej od odbudowania tradycyjnej Rosji.

Jeżeli dodamy do tego zapowiedziane przez kierownika resortu bezbożniczego w Z. S. S. R., tow. Ja-

rosławskiego (pseudonim), w najbliższym czasie zwołania Soboru Prawosławnego w Moskwie, celem wybrania Patriarchy Wszechzwiązkowej Cerkwi Prawosławnej (o czym donosiła rosyjska prasa emigracyjna a także organ prawosławnej metropolii warszawskiej — rosyjskiej „Słowo”), wtedy otrzymamy pełny obraz metamorfoz sowieckich.

Jeden z najlepszych znawców Rosji, publicysta ukraiński Dr. D. Doncow, jeszcze w 1924 r. pisał: „kto wie, czy nie jest cała rewolucja rosyjska niczem innym, jak tylko organizacją władzy na nowych podstawach, bardziej przydatnych niż carat do odbudowy *jedynej — niepodzielnej Rosji*” („Imponderabilia”).

2.

Co zmusza „rewolucyjny” rząd Z. S. S. R. do tak zażartej akcji restauracyjnej? Co zmusiło partję *komunistyczną* do tak pośpiesznego zerwania z siebie maski socjalistycznej i dekoracyj proletariackich? Jak to się stało, że od niewyczerpanych, zdawałoby się, „skarbów ideologicznych” (marksizm — leninizm — stalinizm) nie pozostało obecnie prawie nic? Nawet do niedawna pysznie brzmiały „Rewojen-sowiet” dziś kontrrewolucyjnie nazywa się „sztabem generalnym”, a legendarny komisarz ludowy, stuprocentowy proletariusz, Klim Woroszyłow, walczący niegdyś pod sztandarami „proletariat nie posiada ojczyzny” i „śmierć generałom!”, obecnie w swych rozkazach pisze słowo „ojczyzna” przez duże „O”, a do swego nazwiska dodaje tytuł — strach powtórzyć: „Marszałek Związku Sowieckiego”!

Jeżeli powód tego wszystkiego określimy nie bardzo rewolucyjnym słowem „strach”, — nie będzie

to ani *licentia poetica*, ani lekkomyślne uproszczenie. Albowiem tutaj, właśnie *ist der Hund begraben*, zarówno co do gwałtownie „finalizowanej” przez Sowiety restauracji Rosji, jak i co do niespodziewanie wznowionej i wzmożonej po siedmioletniej „pieriedyszcze”, akcji *kominternowskiej*, obecnie *najaktualniejszego* odcinka aktywności politycznej Z. S. S. R.

Uczucie strachu zmusza Sowiety do jaknajrychlejszego zakończenia powrotu do historycznie określonych, historycznie „możliwych” i historycznie *wybróbowanych* form tradycyjno - rosyjskich. Jest to „linja najmniejszego oporu”, tembardziej łatwa, gdyż rewolucja bolszewicka, po kilku nieudanych próbach, form tych nie zniszczyła, lecz, ostatecznie, uproszczyła i poniekąd wypaczyła, uwypukliła.

Uczucie strachu tkwi także w zręcznej bezczelności i hałaśliwym cynizmie ostatnich posunięć Moskwy na odcinku „kominternowskim”.

Temu, kto wyobraża sobie sytuację polityczną Z. S. S. R. (a do tego nie trzeba posiadać wielkiej wyobraźni) i kto choć trochę orientuje się w położeniu ekonomiczno - gospodarczym Z. S. S. R. (nie z „Przeglądu Wschodniego” ani z propagandowych wydawnictw sowieckich *zagranicą*, lecz z *urzędowych* publikacyj sowieckich *krajowych*), — strach i rozpacz kierowników państwa sowieckiego nie będą mu się wydawały nieuzasadnione.

Wobec tego wszystkiego, państwowy mechanizm sowiecki nagwałt „organizuje mocną rodzinę”, nagwałt pompuje nihilistyczno-gumowy worek „patriotyzmu naszej wielkiej Ojczyzny”, nagwałt nobilituje czerwoną szlachto - biurokrację („kadry” i „znatnyje ludzi”), nagwałt rozbudowuje nową burżuazję, mianuje ślusarzy i unteroficerów pułkownikami i ka-

pitanami, wreszcie munduruje Z. S. S. R., wyciągając przeżarte molami i robakami ementarnemi mundury nieboszczyków carskiej Rosji¹⁾.

A to wszystko ma jedno na celu: utrzymać w katorżnej *jedności* („jedinaja — niedielimaja”) rozluźniony i niuchronnie rozpadający się konglomerat krajów i narodów, ściskany obręczami miljonowej armii wewnętrznej — G. P. U., policji, szpiclów, katów i biurokracji, cementowany miljonowemi mordami, głodem, kolektywizacją, Sołowkami i magnitogorskami.

Cel ten, jak widać z dzisiejszej sytuacji międzynarodowej, przyświeca nietylko obecnym włodarzom Z. S. S. R., — jest on także wspólnym celem niewątpliwie potężnych czynników znajdujących się poza granicami Z. S. S. R. i nie koniecznie „proletarjackich”. Raczej, przeciwnie... I tutaj znowu następuje moment „mistyki”, o której mogliby dużo powiedzieć panowie z Grand Orient'u, którego l'Assemblée générale odbyła się w Paryżu, nawiasem mówiąc, *natychmiast* po zakończeniu VII kongresu Kominternu w Moskwie.

3.

Strach i bezczelność. Strach — wewnątrz, bezczelność — zewnątrz to są motory psychiczne polityki Z. S. S. R. I im więcej zgrozy budzi w kierow-

¹⁾ Według autorytatywnego oświadczenia komunisty węgierskiego i „rozczarowanego” dygnitarza sowieckiego, A. Rudolfa („39 miesięcy w ZSSR”, 1935), ilość burżuazji sowieckiej około 1933 r. sięgała 700.000. Za podstawę „ideologiczną” planowego jej rozbudowywania w ZSSR służy następująca teza Stalina na III zjeździe WKP: „Socjalizm nie jest bynajmniej mglistą równością”. Owszem, owszem...

nikach Z. S. S. R. sytuacja wewnętrzna państwa sowieckiego, tem więcej bezczelności przejawiają agenci i przedstawiciele Z. S. S. R. na zewnątrz, w dziedzinie polityki międzynarodowej, dokąd, wskutek politowania godnej krótkowzroczności niektórych mocarstw, trafił nareszcie p. Litwinow.

Krótko mówiąc, im wyraźniej spod gruzów industrializacji, magnitogorsków i innych *elektrofikacji* zarysowuje się w Z. S. S. R. stara rudera tradycyjnej Rosji, tem bezczelniej spekuluje agentura moskiewska zagranicą mamidlami swego podmokłego „socjalizmu”, „wielkiej kultury przyszłości”, „państwem heroicznej pracy” i innymi pseudo-futuryzmami, obliczonemi bądź na nieograniczoną głupotę ludzką, bądź na chciwość zdegenerowanej burżuazji, bądź też na krótkodystansowe zygzaki obecnej polityki niektórych państw zachodnio-europejskich. Decydującą rolę w tych sowieckich geszeftach i spekulacjach odgrywa klimat i atmosfera dzisiejszego załgania, chaosu i perfidji („kryzys światowy”).

Szczególnie bujnie rozkwitły te kwiaty na obficie ugnojonych klombach słynnej Ligi Narodów oraz „stolicy świata” (w stanie spoczynku), Paryża. I tutaj znowu, chcąc-nie-chcąc, spotykamy ten X metafizyczny, tych tajemniczych *inconue* tak z Grand Orient'u, jak również z szeregu orjentów mniejszych i bliższych, tych ciemnych patronów tysięcy Riccerków i Czertoków, którzy potrafią jednocześnie krzyczeć o „katakach hitlerowskich” (nawet nie zauważywszy Sołówek i 7.000.000 ofiar głodu, zorganizowanego na Ukrainie) i maczać paluszki w nafcie, deklamować o „humanizmie” i wypompowywać krew i mózg z ujarzmionych w Z. S. S. R. narodów. Wreszcie tych, których głównym zadaniem jest utrzymywanie t. zw. „kryzysu światowego” ad infinitum.

Toteż lato 1935 roku w polityce Z. S. S. R. przeszło pod znakiem wzmożonej działalności „kominternowskiej”, przyczem jej bezczelność i cynizm tym razem pobiły wszystkie dotychczasowe rekordy sowieckie.

Przypomnijmy kolejność imprez: 1) „Międzynarodowy (!) kongres obrony kultury” (!! w Paryżu (21 czerwca); 2) „VII Wszechświatowy (!) Zjazd Kominternu” w Moskwie (25 lipca); wreszcie, gdy pisaliśmy te słowa — 3) „VI międzynarodowy (!) kongres młodzieży komunistycznej” w Moskwie (wrzesień). A w międzyczasie — jednocześnie z manewrami wojskowymi w kraju (w okolicach *Kijowa!*) — nader wielostronna i nader bezczelna działalność agentów sowieckich dookoła wspomnianej wyżej Ligi Narodów, działalność, której tajemnicze perypetje wyświetlane są jedynie w niezależnej prasie europejskiej (zjawisko, niestety, bardzo rzadkie).

Nie będziemy się zastanawiać nad ogólnie znanym przebiegiem tych imprez. Należy jedynie podkreślić, że o ile rozreklamowany kongres „obrony kultury” z udziałem „wielkiego” A. Gide’a oraz defilada sowieckich mitrofanów literackich¹⁾ mogłyby posłużyć za temat dla humorystów w czasach mniej ponurych niż obecne, o tyle byłoby rzeczą karygodną bagatelizowanie tak VII kongresu kominternu, jak jeszcze w większym stopniu zręcznej manipulacji Moskwy narzędziami, otrzymanymi przez Z. S. S. R. na arenie wspomnianej Ligi Narodów, która coraz bardziej staje się czemś w rodzaju czarnej giełdy

¹⁾ Niedwuznacznie sowietofilski organ p. Milukowa „Poslednija Nowosti” pisze z tego powodu: „...O wiele celowszem byłoby pozostać (pisarzom sowieckim — M.) w Moskwie, ażeby pociągać legendą *zdaleka*” („Pos. Now.” Nr. 5299 dn. 26. IX. 35).

międzynarodowej, co znakomicie ułatwia „pracę” swoistemu przedstawicielowi Z. S. S. R.

Zobaczywszy, że w nielitościwym świetle „faszyzmów” współczesnych zostały zdemaskowane wszystkie sowieckie atuty „ideologiczne”, uświadomiwszy sobie, że na t. zw. „masy” opium markso-leninowskie już nie działa, czując się w sytuacji szulera, którego za chwilę będą bili kandelabrem po głowie, Moskwa na kongresie swego kominternu cynicznie obnażyła chytrą mechanikę swych machinacji międzynarodowych. Bo i poco ukrywać, gdy wszystko stało się już jasne! Słynny Dimitroff w zapale aktorskim spreyczował nawet wyraźnie i niedwuznacznie: „Jedyną siłą, zdolną walczyć z bolszewizmem, jest faszyzm”. Dobrze wiemy, jak w Moskwie to elastyczne słowo rozumieją! Ale to stwierdziwszy, komintern cynicznie i otwarcie wskazał metody walki sowieckiej w Europie: tworzenie za pomocą II międzynarodówki i „demokracji” t. zw. „wspólnych frontów” ze wszystkim i ze wszystkimi, byle przeciwko „faszyzmowi” i *wykorzystanie* wszystkiego i wszystkich (np. „*ruchów chłopskich*” a nawet stowarzyszeń *religijnych*) dla celów Z. S. S. R. tak w dyplomacji, jak i w ewent. wojnie.

Charakterystyczny szczegół tych „kongresów wszechświatowych”: referaty, mowy, tematy „dyskusyjne”, włącznie z tem, co miał poszczególny „delegat” wypowiedzieć oraz wszystkie *rezolucje* „kongresów” zostały *zgóry wydrukowane w odpowiednich czasopismach urzędowych Z. S. S. R.* Nie wiemy, czy to jest naiwność czy bezczelność. Ciekawych odsyłamy do tych źródeł: artykuł „Kangriess zaszczyty kultury” w „Prawdzie” z dn. 18 czerwca r. b. (czyli na kilka dni przed rozpoczęciem kongresu) i *cały zeszyt* (str. 192) grubego czasopisma „Komunistyczieskij Intiernacional” — podwójny Nr. 20

— 21 z dn. 20 lipca r. b., gdzie każdy przeczyta: „materjał został oddany do druku 10 lipca 1935 r.” czyli na *piętnaście* dni przed zjazdem „delegatów”...

Jeżeli przyjrzymy się temu, co robią we Francji p. p. Blumy i Cachiny na wspólną z grand- i petit-orientalami, jak gorliwie tam się kontaktują („smyczka”!) całe smycze przedstawicieli „pracy” (Blum) z przedstawicielami *kapitału* (tak, tak, bo to znów ten sam Blum!), — uprzytomnimy sobie, że komin-ternowski *va-banque* sowiecki na Zachodzie znajduje jednak i „zrozumienie”, i poparcie.

Najjaskrawiej jednak — na tle obserwowanej obecnie szybkiej krystalizacji biegunowo-przeciw-nych sobie sił świata — zarysowują się międzynaro-dowe czynniki pozasowieckie w kuluarach i dokoła rozległego gmachu genewskiego. Warto przyrzeć się zbliżeniu temu sabatowi czarnej mafii całego świata, która, jak stado kruków, zleciała się na żer t. zw. konfliktu włosko-abisyńskiego. Wyteża ona wszystkie siły, aby rozdmuchać lokalny zatarg kolonialny do rozmiarów *nowej wojny światowej*, a w każdym razie nie dopuścić — celem przedłużenia agonji Z. S. S. R. — do *porozumienia* wewnątrznoeuropejskiego.

Nowa wojna światowa — oto *istotne* dążenie Z. S. S. R., który, notabene, pozostałby w tej wojnie, — wbrew zbożnym nadziejom wszelkich wielkich i małych „entent” — *neutralnym*, aż do czasu, gdy kataklizm dziejowy „dojrzeje” do „pożaru wszech-światowego”.

Wtedy dopiero Iwanuszka - Duraczok sowiecki zacząłby wyciągać kasztany!

Jesień 1935 r.

IV.

1.

„Każdy należy do wszystkich i wszyscy są wła-snością każdego. Wszyscy są niewolnikami i w nie-wolnictwie równi... Przedewszystkiem zaś obniża się poziom oświaty, nauk i talentów... Cynceronowi od-cinają język, Kopernikowi wyklówają oczy, Szekspira kamieniują — oto Szagalowszczyzna!... Bez despo-tyzmu jeszcze nie było wolności, ani równości, lecz w stadzie musi być równość... Zupełna pokora, abso-lutna bezosobowość, lecz raz na trzydzieści lat Sziga-low powoduje jakiś *kurcz*; i wszyscy nagle zaczy-nają zjadać się wzajemnie, do określonych granic na-turalnie, jedynie dlatego, ażeby się nie nudzić... Jedno lub dwa pokolenia rozpusty — to konieczność; roz-pusty niesłychanej, podłej, w której człowiek staje się ohydny, tchórzliwy, drapieżny, samolubny nik-czemnością — oto czego potrzeba! Do tego nieco „świeżutkiej juszki” — ażeby się przyzwyczail... Głównie, potrzebna jest *legenda!*... Jeżeli z dziesię-ciu tysięcy próśb zadowolić jedną tylko, to wszyscy będą prosili. I zajęczy cały kraj: „nowe sprawiedli-we prawo idzie”...

— ...A więc nie jesteście socjalistą, tylko...

(T. Dostojewskij „Biesy”. Wyd. 1895,
str. 404 — 409).

Brak miejsca nie pozwala na dłuższe cytaty z genialnej encyklopedji bolszewizmu (i Rosji wogóle), jaką jest powieść Dostojewskiego, ta zdumiewająco prorocza — w najdrobniejszych szczegółach — wizja istotnej rzeczywistości sowieckiej.

Miał rację obecny dygnitarz sowiecki, Gorkij - Pieszkow, jeszcze w 1912 roku domagając się publicznie auto da fe dla „Biesów” Dostojewskiego. Miał rację później rząd sowiecki, gdy urzędowo zabronił drukować i rozpowszechniać ów „paszkwil reakejonisty”.

2.

Na ostatnim z trzech „szturmowych” zjazdów, mianowicie na zjeździe „przodujących combaynerów” (1.XII. 1935) w Moskwie, jakiś naiwny szturmowiec, nazwiskiem Kapusta (sam Stalin łaskawie mu zezwolił mówić po-ukraińsku — „my pajmiom!”) na naiwne zapytanie „premjera” Mołotowa o źródłach jego „entuzjizmu socjalistycznego”, wruszając otwarcie odpowiedział: „Możliwość zarobku”. „Teraz sprawa jest jasna: pracujesz — zarabiasz. A dawniej było obojętne kto dobrze pracował i kto źle pracował: dostawali jednakowo”. Ten sam Kapusta spowiadał się przed audytorjum zjazdowem: „Kim byłem do niedawna? Ostatnim człowiekiem! A teraz — gdy stałem się stachanowcem — oho! Mam mieszkanie z kuchnią, mam krowę i prosiaka, mam patefon (szczyt „kultury” w ZSSR! — Red.). Żyję — jakby to powiedzieć — jak kułak. Nawet su-

mienie mię dręczy, nie wiem co i myśleć” („Izw.” i „Prawda” z dn. 2.XII.35).

Nie mniej szczęśliwi są szturmowcy: Kobzar („mam rower, a także i zegarek” — „Izw.” ibid.), Borowyk i Jakowlew, który „został premjowany” gramofonem i pięcioma płytami („Izw.” ibid.). O tem „szczęściu”, o tem „wesołym życiu” szeroko rozprawiali na zjeździe. Taki Andriejew, nie mogąc pohamować wylewu swych uczuć względem tow. Stalina, który, naturalnie, „to wszystko dla nas zrobił”, rzucił się do prezydjum, aby „osobiście uściskać rękę kochanego Stalina, abym po przyjeździe do domu miał prawo powiedzieć wszystkim, że ścisnąłem rękę Stalina”. Drugi, Ponomariow, w stanie histerycznego podniecenia, wobec osób panujących, zaczął publicznie wyliczać swe wydatki, ażeby „wyjaśnić ukochanemu wodzowi na co wydał swe zarobione pieniądze”. „Ukochany wódz” z socjalistyczną łaskawością replikował: „Te pieniądze są waszą własnością, więc jak chcecie, tak sobie wydatkujcie” („Izw.” ibid.). Dla uzupełnienia ogólnego obrazu „zjazdów”, które zostały wyreżyserowane odpowiednio dla państwa Mejerholdów i Eizensztejnów, należy nadmienić, że Stalin po swem przemówieniu zawsze dodawał: „Tutaj w prezydjum pogadaliśmy trochę ze sobą i przyszliliśmy do wniosku, że będziemy musieli jakich (sic!) 100 — 120 z was odznaczyć orderami”. Audytorjum krzychało: „racja!” („prawilno!”), „hurra!”, „dziękujemy” i obdarzało mówcę „burzliwymi oklaskami” („Izw.” i „Prawda”, 22.XII — 1935).

Słowem — nie życie, a bajka! Raj! Prawdziwy raj sowiecki, ten, o którym legendy jeszcze dziś wałęsają się po zakamarkach snobizmu zachodnio-europejskiego.

„Stachanowstwo” — oto nowy warjant „legen-

dy” sowieckiej i ten kolejny *kurcz*, który, według projektu Szigalowa z „Biesów” Dostojewskiego, należy wywołać od czasu do czasu, ażeby nie było „zbyt-niej nudy”.

Gdy na zjeździe stahanowców w dn. 17.XI. 1935 r. Stalin mówił, że ruch stachanowski „zaczął się jakoś spontanicznie, zdołu, bez żadnego nacisku ze strony administracji” („Izw.” Nr. 271) — należy przyznać, że w cynizmie tego twierdzenia tkwi drobny element prawdy. Wskutek straszliwej sytuacji na Ukrainie w latach 1932 — 34, gdy władcy moskiewscy w walce „klasowej” z *narodem* ukraińskim używali takich środków, jak zorganizowany głód, masowe zesłania, kolonizacje — wśród najżywoźniejszej części robotników ukraińskich powstał ruch pseudoszturmowski na rzecz pracy *akordowej*, celem zwiększenia mizernego — w kraju dyktatury „proletariatu” — zarobku robotniczego, aby umożliwić sobie fizyczną egzystencję w okresie ludożerczego głodu. W ten sposób, na długo przed ruchem „stachanowskim”, w Zagłębiu Donieckim powstał ruch „izotowski” (nazwa pochodzi od nazwiska robotnika Mykyty Izotowa, który pierwszy począł rekordowo wydobywać węgiel doniecki). Był to poprostu rozpaczliwy odruch biologicznie mocnego człowieka (a takim, sądząc z fotografii, jest Izotow), w obliczu grozy śmierci głodowej na wicie proletariusza sowieckiego.

Stalin poniekąd ma rację, twierdząc, że ruch stachanowski rozpoczął się *zdołu*. Lecz prawiąc dalej różne banaluki, obliczone na idiotów nie tyle krajowych, ile zagranicznych („Żyje się teraz lepiej, mamy więc heroizm pracy”), milczy oczywiście o tem, jak ten „dolny” ruch natychmiast wykorzystana „gó-
ra”.

W poprzednich szkicach zastanawialiśmy się już nad bardzo ważnym szczegółem mechanizmu sowieckiego, który produkuje wciąż nowe *hasła*, celem wywołania od czasu do czasu, „kurczu” szigalowskiego. Niema wątpliwości, że wśród członków synherdrynu kremłowskiego są tacy, którzy specjalnie trudnią się wyszukiwaniem haseł („licom k dieriewnie” i t. p.). Toteż przyjemną niespodzianką dla nich były te desperackie wyczyny robotników donieckich. Wygimnastykowany mózg jakiegoś Radka błyskawicznie skalkulował i powstał „ruch stachanowski”. Dlaczego „stachanowski” a nie, przypuśćmy „izotowski”? To tajemnica arcykapłanów Kremla, zwłaszcza, że Izotow działał naprawdę „dobrowolnie”, podczas gdy Stachanow, jak sam naiwnie oświadczył („Prawda” z dn. 16.XI. 35), przystąpił do postawienia rekordu „po dwumiesięcznych namowach przez dwóch organizatorów partyjnych („partorgów”) Pietrowa i Diukanowa”, ponieważ „on się *wahał*”. Możliwe, że administratorzy sowieccy bali się ewentualnych „odchyleń nacjonalistycznych” Izotowa. Tymczasem Stachanow, rodak Postyszewa, samym faktem swej przynależności do narodu „mesjanicznego” na terenie ZSSR dawał rękojmę swej prawomyślności sowieckiej...

Zabrzmiało w ZSSR. nowe hasło i powstał nowy ruch. I, jak to zazwyczaj w ZSSR bywa, nowy ruch stał się nowem kolejnem „objawieniem”, w świetle którego zostało w czambuł potępione wszystko, co do niedawna uchodziło za nieporuszony dogmat kultu sowiecko-państwowego. „Ruch stachanowski” zrzęcznie „stymulowany” przez precyzyjny aparat policyjno-administracyjny, szerzył się z szybkością epidemii. Z kopalń przerzucił się na koleje, z kolei do

kołchozów („udarnica” Marja Demczenko), z kołchozów do... literatury („należy poprowadzić literaturę według zasad stachanowstwa” — „Litier. Gazieta”).

Każdy, kto nie należy do „wielkiego narodu sowieckiego” (nowy wyczyn sowiecki w dziedzinie terminologii) rozumie, że „stachanowstwo”, w formie kulturowanej przez administrację ZSSR, jest niczym innym, jeno interpretacją sowiecką oddawna znanej i wybitnie kapitalistycznej metody racjonalizacji pracy, taylorizmu, fordyzmu i t. p. Lecz przychodzi na myśl zdanie J. Conrada o losie idei zachodnich na terenie Rosji. Natychmiast przeistaczają się tam one w złośliwą parodię samych siebie. Otóż stachanowstwo, przy tradycyjnie i permanentnie dezorganizowanym gospodarstwie, przy „normalnie” — niskim poziomie techniki, przy beznadziejnej spekulacji sowieckiej na resztkach dawnego niedorozwiniętego przemysłu rosyjskiego, — stało się nietylko okropną karykaturą fordyzmu, lecz prosto najohydniejszą formą wypompowywania ostatnich sił z wygłodniałego proletariatu sowieckiego, — wypompowywaniem, na które nie mógłby sobie pozwolić najbardziej drapieżny, najbardziej rabunkowy, najbardziej spekulacyjny „kapitalizm”.

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że według sowieckich danych kilogram mąki pszennej po *obniżce* cen w jesieni 1935 r. kosztował w Moskwie 1.80 rb., żytniej — 1.60 rb., kilo kaszy gryczanej — 4.30 rb., litr mleka — 1.60 rb., masło — 19.50 rb., a *przeciętny* zarobek miesięczny wykwalifikowanego robotnika lub urzędnika w 1935 r. wynosił 170.50 rb. (przeważająca większość robotników zarabia tylko 100 — 110 rb.), zrozumiemy sytuację, w której „ruch stachanowski” mógł powstać i „rozwijać się”. Cóż więc

dziwnego, że tacy Kapustowie lub Ponomariowie, zarabiając zamiast 100—150 rb. — 1000—1500 rb. miesięcznie, wniebogłosy wołają o „wesołem życiu”!

Rzecz jasna, że tego rodzaju „racjonalizacja pracy”, sprowadzana właściwie do indywidualnych wyczynów zarobkowych poszczególnych stachanowców, — przy których, jak to niedawno zdradził sam komisarz Ordżonikidze, „jeden stachanowiec bije rekordy, a piętnastu nie-stachanowców mu pomaga”, („Prawda” 18.XII. 35), — przedewszystkiem dezorganizuje proces produkcyjny, przekreśla całą osławioną „planowość” sowiecką. To też pierwsi, którzy podnieśli protest przeciwko stachanowstwu to naukowcy, inżynierowie i dyrektorowie sowiecy. W miarę zaś postępów stachanowstwa zaczęli protestować sami już robotnicy, i to protestować bardzo radykalnie: prasa sowiecka codziennie przynosi wiadomości o bójkach i nawet zabójstwach, o całym ruchu *antystachanowskim*... Ale wszystko to było daremne, gdyż władza już znajdowała się w pełnym rozpędzie „kierowania” tym „najpotężniejszym ruchem społecznym”, który przez Stalina został ogłoszony za „olbrzymi krok do urzeczywistnienia komunizmu”. Uczonym zaś i inżynierom, jak plastycznie wyraził się tenże Stalin za Zjeździe Stachanowców, „zmuszeniśmy byli lekko dać w zęby”, ponieważ „cóż to za nauka, która się odrywa od praktyki (to znaczy od „ruchu” stachanowskiego)... Robotnik Stachanow przekreślił zasady naukowe, przeskoczył przez wszystkie ustalone normy i nauka musi do tego odpowiednio się ustosunkować”. — Zupełnie w stylu satyrycznych utworów Sałtykowa - Szczedrina lub Gorbunowa („Nauka nie powinna być pyszałkowaną”) wypowiedział się dyktator sowiecki.

„Nowa era”, nowa doba „stachanowska” zosta-

ła ogłoszona urzędowo, a więc bezapelacyjnie. „Ruch” stachanowski wraz z ruchem antystachanowskim bardziej uświadomionej części proletariatu, trwa do dziś dnia. Lecz niema wątpliwości, że wcześniej czy później skończy się ten kolejny wynalazek sowiecki w dziedzinie produkcji kuszących hasel. I przyjdzie hasło inne.

3.

Szeroko, jak choroba zakaźna, popłynęła ta fala stachanowska po ZSSR. Dość wymienić takie kuriozum, jak „T-wo studentów — stachanowców Moskiewskiego Instytutu Pedagogicznego dla zlikwidowania *analfabetyzmu ortograficznego*” („Prawda” dn. 29.XI. 35). Dużo namnożyło się stachanowców (i pseudo-stachanowców) we wszystkich gałęziach gospodarstwa sowieckiego, co, ma się rozumieć, automatycznie spowodowało (jak przedtem „szturmowstwo”) nietylko dezorganizację produkcji, nietylko raptowny spadek (naturalna reakcja po wysiłku) wydajności pracy, lecz przede wszystkim wielkie *koszty*, nieprzewidziane w żadnych budżetach. Już od października r. ub. „Prawda” i „Za industrializację” podkreślają wypadki „falszowania ruchu stachanowskiego”, „mydlenia oczu za pomocą stachanowstwa” i t. p. Wreszcie koło Nowego Roku, jak donosili niektórzy korespondenci zagraniczni, była lansowana wiadomość o zniesieniu *podwyżki* płac za pracę stachanowską. Albowiem „wszyscy wkrótce mają być stachanowcami” — oto obecny punkt widzenia administracji sowieckiej. I walkę z ruchem antystachanowskim (nawet z *terorem* antystachanowskim”, gdyż są już setki krwawych ofiar), mimo wszystko i wbrew „antystachanowskiej” rzeczywistości”, organy sowieckie wytrwale prowadzą dalej.

Ostatnie wiadomości z ZSSR zdradzają wręcz tragiczny charakter obecnego stadium stachanowstwa, zwłaszcza na terenie kierowanego przez Kaganowicza kolejnictwa, gdzie „normy stachanowskie ładunków doprowadzają transport kolejowy do katastrofy” („Gudok” dn. 9.I. 36). Za to „dyskredytujące twierdzenie” Kaganowicz usunął z posad starszych kierowników Instytutu Rekonstrukcji Ruchu — dwóch uczonych, inżynierów Markowicza i Jehorczenkę. A więc — mimo wszystko — „stachanowstwo” trwa...

W rezultacie mamy jeszcze jedno (po „szturmowstwie”) wybitnie *provokacyjne* wykorzystanie przez administrację sowiecką „woli do życia” mas proletariackich ZSSR i zręczną spekulację na niej w sowieckich warunkach głodu i niewolnictwa.

Śruba wyzysku ultra-„kapitalistycznego”, dzięki stachanowstwu zakrecona została jeszcze bezlitośniej nad najbardziej niby uprzywilejowaną warstwą podanych sowieckich, albowiem ZSSR jest, jak wiadomo, „państwem dyktatury proletariatu”. Drapieżnorabunkowe wyzyskiwanie prymitywnego, ciemnego i niewolniczego proletariatu wszechsowieckiego, stałe szantażowanie mas pracujących za pomocą głodu i rewolweru G. P. U. — to są jedyne środki w ZSSR dla osiągnięcia hałaśliwych „zwycięstw na froncie budownictwa”, „entuzjazmu socjalistycznego”, „piątilutki w cztery lata” i innych zdobyczy „gospodarki planowej” w kraju „kwitnącego socjalizmu” i „wesołego życia”. Przede wszystkim zaś — stachanowstwo „urzeczywistnione” ma być jedynym środkiem do „uporządkowania gospodarki pieniężnej i finansów oraz do wyzwolenia się z deficytów kosztem bezwzględnej intensyfikacji pracy robotnika, intensyfikacji w postaci pańszczyźnianej w kolchozach czy też

bardziej zracjonalizowanej w fabrykach, kopalniach i na kolejach”¹⁾.

Bo za „zdobycze”, za „piatiletki”, działalność kominternu, za niesłychane zbrojenia i za utrzymanie jedynej w świecie maszyny arystokratyczno-biurokratycznej — ktoś w ZSSR musi przecież płacić! I za to płacą przede wszystkim najniższe, najbardziej upośledzone i najbardziej liczne warstwy proletariatu ZSSR.

Charakterystycznie, że właśnie Centralna Rada Związków Zawodowych, będąca tylko zwykłą biurokratyczną instytucją sowiecką, jednak znalazła w sobie na tyle odwagi, ażeby przynajmniej milcząc protestować przeciwko wypompowywaniu zdrowia robotników za pomocą stachanowstwa, co, naturalnie, wywołało odpowiednią „uwagę” ze strony władz („Prawda” dn. 13.XI. 35).

Lecz istnieje także druga strona „ruchu stachanowskiego”, o której w despotyzmie infernalnego kłamstwa sowieckiego nikt, naturalnie, głośno nie wspomina. Strona ta ściśle się wiąże z całokształtem procesów socjologiczno-państwowych, odbywających się w ZSSR nie od dziś dnia, mianowicie z ewolucją elity, z życiem „klasowym”, które, mimo pozorów „komunistycznych”, istnieje pseudomorficznie nadal.

Pisaliśmy poprzednio już wiele o smutnych sowieckich resztkach „ideologicznych”, pozostałych ze

¹⁾ „Rosja Sowiecka”, czasopismo redagowane przez S. Glassa (Warszawa 1935 r. Nr. 81 — 82 str. 27). Do tego pierwszorzędno źródła wiadomości o ZSSR odsyłamy czytelnika zainteresowanego *ekonomiczno - socjalistyczną* stroną procesów, odbywających się w ZSSR. My, niestety, tej strony spraw sowieckich nie możemy tu szerzej omówić, tembardziej, że byłoby to powtórzeniem świetnych wniosków dr. S. Glassa, opartych na materiale dowodowym i na zasadach naukowych.

skarbcza „genjalnej nauki” Marksa a nawet Lenina. Resztki te obecnie służą dla ZSSR jedynie w dziedzinie frazeologicznej i rytualno - urzędowej („wybory”, „zjazdy” i t. p.). *Z ideologii pozostała jedynie terminologja* — ku wielkiemu zgorszeniu piękno- duchów socjalistyczno - komunistycznych. Nie my, naturalnie, mamy ubolewać nad losem „pogwałconej” w ZSSR „wielkiej doktryny”. Niech nad tem rozdierają szaty „trockiści” międzynarodowi wszystkich odcieni od ultrafioletowego do infraczerwonego włącznie²⁾. Konstatujemy jedynie ten fakt, w świetle którego lepiej się zorientujemy w takich wydarzeniach, jak likwidacja w ZSSR „T-wa starych bolszewików”, zesłanie Jenukidzkiego, usunięcie „carowej”- wdowy Krupskiej i innych „zdymisjonowanych bohaterów” (wyraz użyty przez jednego z dygnitarzy sowieckich o komunistach doby Sturm u. Drang).

4.

Pisaliśmy o użytym przez Stalina wyrazie „bolszewik bezpartyjny”. Pojęcie to utrwaliło się w rzeczywistości sowieckiej i obecnie ewolucjonuje w kierunku jakiegoś „szarego sowietysty” lub poprostu „szarego człowieka naszej wielkiej ojczyzny”. Jako prezent noworoczny temu „szaremu człowiekowi”

²⁾ Jeżeli chodzi o samego latającego Holendra, niegdyś Bronszteina z powiatu Elizabetgradzkiego, później „generalissmusa” Trockiego, wreszcie „emigranta” Siedowa, to o pod- różach jego — w związku z ich dość zastanawiającą marszrutą — mamy własną opinię. Z opublikowaniem jej narazie się wstrzymujemy. Szkoda, że różnego rodzaju „fronty ludowe” i inne mafje nie tylko nic o sprawie „emigracyjnej” działalności p. Trockiego nie mówią, ale i ze wszech miar otaczają prowincjonalną postać zasłoną dymową „legendy”, legendy rezerwowanej „na wszelki wypadek”.

C. K. i Sownarkom ogłosiły („Izw.” 30.XII. 35) dekret o zniesieniu censusu „pochodzenia socjalnego” przy przyjmowaniu do wyższych szkół.

A więc runął jeszcze jeden filar romantyzmu komunistycznego. Cóż robić! Życie, a przede wszystkim trudności wypływające z samej nieprzewyżnionej formy państwowej, ze struktury *tradycyjnej* Rosji, która na terenie ZSSR im dalej, tem wyraźnej spod lachmanów „państwa rewolucyjnego” występuje, — oto, co zmusza dyktatora do wskrzeszenia stopni oficerskich z prawdziwymi mundurami, do używania tytułatury „narodowy wódz” i kanonizacji w stylu prawosławno-carystycznym — za życia, do lansowania pojęcia „naród sowiecki”, (t. zn. „wszechrosyjski”), do mechanicznej, wybitnie policyjnej, hypercentralizacji państwa, centralizacji, o której nie mógł marzyć ani Pobiedonoscew, ani Stołypin.

Na jednym z bardzo ważnych etapów rozwoju późniejszego imperjalizmu rosyjskiego, jeszcze w czasach moskiewskich Iwana IV (Groźnego), prawie całkowicie została osiągnięta „idealna” państwowa struktura socjalna. Mianowicie, wycinając bojarstwo, Iwan IV świadomie dążył do stworzenia w państwie moskiewskim dwóch, właśnie, stanów (klas): „opieczniny” (arystokratyczna biurokracja) i „ziemszczyzny” (reszta ludności — plebs). A więc ludność państwowa miałyby się dzielić na dwie części: 1) administratorzy i zbieracze podatków oraz 2) produkujący podatki. „Ideal” ten niewątpliwie przyświeca najświatlejszym umysłem z pośród dygnitarzy obecnego Z. S. S. R. z dyktatorem na czele. Lecz, niestety, czasy się zmieniły i w XX st. nawet takie państwo, jak sowieckie, nie może się obejść bez surrogatu „trzeciego stanu”, czyli bez *burżuazji*, tej rdzennie — kontrrewolucyjnej „klasy”, bez której

nie mogą istnieć ani miasta, ani najprymitywniejszy handel, ani wymiana między miastem a wsią, chociażby wieś była najzupełniej skolektywizowana. Tembardziej dziś, gdy ziemia kołchoza została oddana w „wieczyste władanie” i, chcąc nie chcąc, kolektywizacja znowu powraca do indywidualnego „jedynolicznika”, co prawda, pańszczyźnianego.

Potrzebny jest w Z. S. S. R. ten socjalny most między bolszewicką „opiecznina” a bolszewizowaną „ziemszczyzną”. Potrzebne jest to minimum „pełni socjalnej” i socjalnej hierarchji, gdyż trzymać się na karabinach samego tylko G. P. U. jest coraz trudniej.

Bo zawsze trzeba pamiętać, że nie „socjalizm”, lecz restauracja na terenie „rewolucyjnego” Z. S. S. R. starej „kontrewolucyjnej” Rosji — jest już od kilku lat prawdziwą a nie frazeologiczną „linją generalną” obecnego rządu Z. S. S. R. W nieodłącznym związku z tem głównym zadaniem stoją zadania rządu poza granicami Z. S. S. R., w tej liczbie także rozległa działalność Kominternu, w którego „niezależność”, zdaje się, już nikt nie wierzy, nawet obywatele Urugwaju.

Otóż tego rodzaju chywyty, jak „szturmowstwo” dawniej i „stachanowstwo” — obecnie, oprócz doraźnych korzyści ekonomicznych, dają także korzyść „socjalną”, gdyż w procesie tego swoistego wyścigu, tej straszliwej selekcji ludnościowej — wyłania się automatycznie materiał ludzki, nadający się do kadr *burżuazji sowieckiej*.

Że „burżuazja” ta w Z. S. S. R. wygląda — poza jej częścią maklerską, „pośredniczą” i spekulacyjną — dość opłakanie (przede wszystkim kulturalnie), to wcale nie narusza ogólnego stylu sowieckiego: tak mniej więcej wyglądają i inne rudymenty

i namiastki klasowe „narodu sowieckiego” od pławiącej się w dobrobycie biurokratycznej arystokracji „aparaczików” do ginącej z głodu i nędzy *niższej* i liczebnie olbrzymiej warstwy urzędników i robotników (czyli „zwycięskiego proletariatu”) włącznie.

Socjologiczny — że tak powiem — „einsteinizm” nigdzie nie znalazł takiego szerokiego i owocnego zastosowania, jak, właśnie, w państwie Sowietów.

Nasze notatki kronikarskie nie byłyby pełne, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o trwającej bez końca integralnej „czystce” partii komunistycznej.

Obecnie to się dyplomatycznie nazywa „sprawdzeniem legitymacyj partyjnych” (trwa od maja 1935 r.), ale co do bezwzględności i rozmiarów, obecne „przeczyszczenie” znacznie zdystansowało słynną dwuletnią „czystkę” z lat 1933 — 34. Wystarczy wspomnieć, że w niektórych rejonach liczba „wyczyszczonych” dochodziła do 50%. Oczywiście „sprawdzenie legitymacyj” najbardziej szalało na niebezpiecznych terenach „republik związkowych”, przede wszystkim na Ukrainie. Ale, mimo tak świetnych wyników „sprawdzania” Plenum C. K. W. K. P. (b) na posiedzeniu 21—25.XII 1935 r. poleciło rozpocząć dn. 1 lutego r. b. „*zamianę* dawnych legitymacyj partyjnych na nowe *osobiście* przez sekretarza generalnego lokalnej organizacji part.” („Prawda 26.XII. 35). Więc „czystka” trwa...

Ta selekcja elity komunistycznej Z. S. S. R. jest bezpośrednio związana także z „budownictwem klas narodu sowieckiego”, o którym to budownictwie mówiliśmy wyżej.

Istnieje ogólna zasada, omal że prawo socjologiczne, logicznie wypływające z mechanicznej istoty wszelkiej „Rosji”, jako konstrukcji państwowej.

Jest to konieczność nieustannego „panta rei” amorficznych mas ludzkich, dokonywanego mechanicznie z góry, jest to permanentne niedopuszczanie do tego, ażeby te masy amorficzne osiedliły się, ustabilizowały, przybrały formę socjalną i rozpoczęły życie organicznem. To nie jest „międzyklasowa” naturalna fluktuacja społeczeństw narodowo-organicznym, to nie naturalne odmłodzenie się elit. To jest mechaniczne, dokonywane przez aparat administracyjny państwa, *mieszanie* materiału ludzkiego i czysto mechaniczna segregacja tej mieszaniny socjalnej.

Tego wymaga konstrukcja państwowa każdej Rosji i to jest *sine qua non* jej istnienia. Wieczny niepokój, wieczna chmura, wieczna zmora, wisząca nad każdym poddanym tego makabrycznego państwa — oto wrażenie, które stąd wynosili i wynoszą nawet niewtajemniczeni, ale szczerzy i nie pozbawieni intuicji cudzoziemcy - turyści. Oto co niedawno opowiadała w Paryżu pewna Francuska - „inturystka” (listopad 1935 r.): „Przez cały czas swego pobytu w Rosji odczuwałam jakiś niepojęty ciężar moralny, który spadł, ze mnie dopiero po przekroczeniu zachodniej granicy. Ulgę odczułam już w Berlinie. W Rosji wszystko skuwa i zamraża jakaś niewidzialna tajemnicza (*occulte*) siła”.

Bardzo trafnie. Przecież otoczenie dyktatora czy ni wszystko, ażeby zrobić ze Stalina personifikację tej *puissance occulte*, tej wszechwidzącej i wszechmogącej, nieomal „boskiej” siły. Najbardziej „mistyczny” car z dynastji Romanowów nie mógł marzyć o takim mistyczno-metafizycznym majestacie, jaki posiada obecnie „obieralny” sekretarz generalny Komunistycznej Partji Wszechzwiązkowej.

Wracając do spraw permanentnej selekcji elity

zaka jest jej psycholog

i „budownictwa klasowego”, musimy skonstatować w Z. S. S. R. następujące zjawiska socjologiczne.

Elita partyjna czyli „szlachta komunistyczna”, przeżywająca obecnie dyferencjację w związku z „czystką”, w swej górnej warstwie tworzy nieliczną państwową arystokrację „narodu sowieckiego”, niższa zaś warstwa jest spychana do roli materialnie podupadłej i ściśle - *apolitycznej*, wykonywującej ślepo wszystkie rozkazy warstwy urzędniczej, coś w rodzaju „służłowo dworianstwa” XVIII st. „Czystka” dotyczy właśnie tego piętra partyjnego i ma za zadanie, poza niedopuszczeniem szlachty sowieckiej do moralnej stabilizacji i ewentualnego „samookreślenia”, przede wszystkim wyrzucenie elementu *politycznie myślącego* i wogóle inteligentniejszego, gdyż obecnie reżym w Z. S. S. R. „nastawiony” jest na uległego wykonawcę, nawet tępego: im mniej on myśli, tem lepiej.

Krótko mówiąc, elita partyjna wydzieliła z siebie mniej-więcej ustabilizowaną, nobilitowaną mniejszość „dworską”. Większość będzie tworzyła kuszącą arenę socjalną dla wyścigów swoistego stachanowstwa partyjno-klasowo-administracyjnego.

Następnie idzie klasa burżuazyjna, dość liczna i dosyć ustabilizowana (naprz. w samej Moskwie). Jest ona narazie dosyć pstra. Są to przede wszystkim wykwalifikowani „spece”, dyrektorzy różnych przedsiębiorstw gospodarczych, handlowcy sowieccy (warstwa b. specyficzna), adwokaci („prawozastupniki”) i lekarze oraz część artystów i pisarzy. „Udarnicziestwo” i „stachanowstwo” niewątpliwie zwiększa tę narazie niewielką, jak na Z. S. S. R., klasę¹⁾ sowiecką.

¹⁾ Określenie to najbardziej się nadaje, jako termin socjologiczny, dla Rosji, gdzie w ciągu dziejów prawie nigdy nie mógł powstać *stan*.

Wreszcie następuje półtorastamilonowy plebs, otchłań nędzy i rozpacz, bezbronny obiekt wiwiskcyj administracyjnych i niewyczerpane źródło materiału ludzkiego. Są to właśnie te *prawdziwe* „masy pracujące”, ci nieludzko eksploatowani robotnicy i do skóry obrabowywani chłopci, w których imieniu nanowo sformowana dworska arystokracja sowiecka z carem sowieckim na czele urzeczywistnia za pomocą aparatu biurokratycznego i przy udziale spekulacyjnie-jałowej i drapieżnej burżuazji sowieckiej — „dyktaturę proletariatu i najbiedniejszego włościanstwa”.

Organy władzy Z. S. S. R. czyniły i czynią wszystko, ażeby te wielonarodowościowe „masy” naprawdę przetworzyć na *masę* bezstrukturalną, beztwarzową, pozbawioną swej inteligencji narodowej i wszelkich podstaw ekonomicznych dla egzystencji nie tylko narodowej, lecz poprostu ludzkiej. Cały albowiem ciężar piatiletok, industrializacji, uprzemysłowienia, wyścigów z Europą i Ameryką oraz innych „zdobyczy socjalistycznych” ze starannie ukrywaną inflacją, bezrobociem, olbrzymimi zbrojeniami i t. d. i t. d. — składa się w „państwie ludu pracującego” na kościste ramiona fizycznie wyczerpanych i moralnie skaleczonych mas pracujących, plebsu sowieckiego, który jedynie ze wszystkich klas sowieckich naprawdę *pracuje* i naprawdę *produkuje*, niestety nie dla siebie, a dla tych wyższych klas społecznych, w których niezdarne i tępe arystokracja sowiecka przeważnie *imituje* pracę, a niepłodna i żarłoczna („rwacz”) burżuazja sowiecka prawie wyłącznie na tej pracy *spekuluje*.

Stara, odwieczna Rosja w najgorszej i najgroźniejszej zarazem modyfikacji sowieckiej powstaje na terenie Z. S. S. R. w okresie niesłychanie ciężkiego

kryzysu europejskiego i wszechświatowego. „Zgrzybiałe widmo”, które, zdawało się, już nigdy nie wstanie, — naskutek magicznych machinacyj ciemnych sił międzynarodowych i naskutek systematycznej galwanizacji za pomocą szizgalowskich „kurczów” materjalizuje się na naszych oczach i nabiera barwy niesamowitego, wilkołaczego życia. Życia — upiora narodów.

W tym samym czasie we Francji namiętnie jest omawiana sprawa udzielenia 800-miljonowej pożyczki dla Moskwy: notujemy ten znamieny fakt dla t. zw. przyszłego historyka, gdyż współcześni słabo zdają sobie sprawę z djabełskiej humorystyki tego faktu.

Zima 1935 — 36 r.

V.

1.

Obraz Z. S. S. R. ogólnie można scharakteryzować wyrazem: *dwoistość*. Albowiem ta dwoistość, najbardziej charakterystyczna i niejako fatalna właściwość Rosji historycznej, jeszcze wyraźniej występuje w całokształcie dzisiejszego jej warjantu sowieckiego.

Przedewszystkiem dwoistością nacechowana jest polityka obecnego rządu sowieckiego. Z niezwykłą zręcznością (ażeby nie powiedzieć dosadniej) podąża ta polityka w dwóch jednocześnie kierunkach: 1) w kierunku dość logicznej i wybitnie ułatwionej *restauracji* na terenie Z. S. S. R. Rosji historycznej, która, wskutek całego szeregu przyczyn, była, jest i może być jedynie półmistyczną *autokracją*, w postaci swoistego, scentralizowanego *feodalizmu komunistycznego*, 2) w kierunku podtrzymywania za wszelką cenę *legandy socjalizmu*, rzekomo budowanego w Z. S. S. R. i *mitu państwa proletariackiego*, które „po raz pierwszy w dziejach ludzkości urzeczy-

wistniło marzenia największych genjuszów”, t. zdziwaczną i zgubną dla naszej cywilizacji teorię Karola Marksa.

Drugi kierunek mitotwórczej polityki sowieckiej znajduje wielkiego sprzymierzeńca poza Sowietami. Ponieważ jednak wkraczamy znów w dziedzinę „metafizyki” — poprzestańmy jedynie na stwierdzeniu tego doniosłego faktu, nazbyt dziś widocznego wszystkim, którzy trzeźwo patrzą na sytuację ogólnoswiatową¹⁾.

Co do legendo- i mitotwórczej (ściśle kominternowskiej) linii polityki sowieckiej, — jest ona zbyt znana, ażeby nad nią się zastanawiać.

Należy jedynie podkreślić, że zeszloroczne kominternowskie „chwytaki ugodowe” w stosunku do „demokracji zachodniej” zostały przyjęte przez pewne państwa (a nawet przez jedno mocarstwo) jako „ewolucja polityki sowieckiej w kierunku stabilizacji Rosji” (przypomnijmy radość niektórych prawicowców francuskich z powodu „zaaprobowania” przez Stalina armji francuskiej! Obecnie, gdy te „chwytaki” i „aprobata” przyniosły w rezultacie fakt stabilizacji sił pro-sowieckich („jedynie” i „ludowe” fronty), wspomniane państwa (i jedno mocarstwo) zaczynają powoli wracać do przytomności, chociaż do dziś jeszcze usiłują opierać swe posunięcia dyplomatyczne na bardzo problematycznej dla nich „potędzie” militarnej Z. S. S. R.

Właśnie gdy piszemy te słowa, aureola „ugodowości” i „ewolucji” Z. S. S. R. wyraźnie zaczyna

¹⁾ Ta „metafizyka” wogóle a metafizyka duszy moskiewskiej i jej światopoglądu — są to rzeczy skomplikowane, wymagające oddzielnego studjum.

blednąć, przyczem Moskwa wcale nie uważa za stosowne tę aureolę nadal podtrzymywać, gdyż, widocznie, dziś po realizacji „ugodowości” kominternowskiej w centrum Europy, czuje się dosyć mocno. Oto naprz., enuncjacja kominternowskiego „czechosłowaka”, niejakiego K. Gotwalda (vide: „Kommunistisches Internationales” Nr. 2 z dn. 25. I. 1936 str. 15 — 32), która nie pozostawia żadnych wątpliwości co do zakończenia etapu „ugodowości” kominternowskiej. Linja generalna Kominternu, oportunistycznie wykrzywiona ze strachu przed Niemcami i Japonją, obecnie ulega „wyprostowywaniu” i ponownemu „usztynieniu” co do „systematycznego wzmacniania walki klasowej na Zachodzie” i planowego *sabotowania* armji w państwach nawet najbardziej „demokratycznych” (t. zn. antyniemieckich — M.), jako uzbrojonego „narzędzia burżuazji”. „Czechosłowak” K. Gotwald w swej enuncjacji, brzmiący jak dekret gubernatora sowieckiego, surowo zakazuje partji przez siebie dowodzonej, ze względu na „truciznę” — „wszelkiej współpracy z burżuazją” („Kom. Int.” Nr. 2, *ibid.*). A więc znów ostrość linii, samodzielnosc komunistyczna, praca wśród „mas”, w miarę potrzeby *wyzyskiwanie* (i nabieranie) rządów burżuazyjnych i socjalistycznych oraz walka, walka po-staremu, do „ostatecznego zwycięstwa proletariatu”.

Ową enuncjację redakcja „Kom. Int.” zaopatrzyła w następujący przypisek: „Kwestje, poruszone tu przez tow. Gotwalda, przekraczają lokalne granice komunistycznej partji Czechosłowacji i nabierają znaczenia międzynarodowego. Wnioski tow. Gotwalda są nadzwyczaj ważne nie tylko dla K. P. Cz., lecz również dla *wszystkich innych sekcji* Kominternu”.

Z powyższego widać, że legenda socjalizmu i mit

państwa proletarjackiego — mimo jaskrawo — niedwuznaczne i wykluczające wszelkie „mity” sowieckie posunięcia w dziedzinie wewnętrznej polityki Z. S. S. R., — *nazewnątrż* będą przez Moskwę nadal kontynuowane. Albowiem nie sposób jest wyrzec się środków i „chwytów” tak wybornie wspierających i rezonujących politykę *zagraniczną* Z. S. S. R. Moskwa nie wątpi (i ma podstawy ku temu), że jej mitotwórczość kominternowska i nadal będzie miała na Zachodzie dostateczną ilość „odbiorców”, zarówno naiwnych, jak i wcale nie naiwnych, usposobionych wybitnie „materjalistycznie”.

2.

Wobec doniosłości i *tempa* wewnętrznych posunięć sowieckich w kierunku restauracji Rosji historycznej (zatem wcale nie „marksistowskiej”) zdawać się musi, że ilość naiwnych odbiorców legendy socjalistycznej na Zachodzie gwałtownie się zmniejsza... na rzecz tych „nienaiwnych”.

Przecież w krótkim czasie, chociażby na przestrzeni ostatnich kilku miesięcy, zaszły zmiany tak zdumiewające, tak druzgocące wszelki „socjalizm”, że przewidzieć je (przynajmniej ich *tempa*) nie mógł nawet najbardziej rutynowany obserwator życia Z. S. S. R.

W poprzednich szkicach mówiliśmy o wprowadzeniu pojęcia „ojczyzny”, która dawno przestała być „ojczyzną wszystkich pracujących” lub „proletariatu międzynarodowego”. Od mniej-więcej pół roku, jest ona poprostu „*naszą* wielką ojczyzną”. Lecz jakoś trzymały się jeszcze „*narody* naszej ojczyzny”. Później genialne umysły z Kremla, korzystając

z okazji, że rosyjskie słowo „*narod*” nie posiada określonego sensu (gdyż i *lud* jest „*narodem*”, i *tlum* jest także „*narodem*”, *narodem* też jest przygodna gromadka gapiów na ulicy), wynalazły termin: „*narod sowiecki*”, coś w rodzaju przedrewolucyjnego „*obszerossa*”. Ale wkrótce i tego dla rządu Z. S. S. R. było za mało. I oto następuje sensacyjny zwrot, ściślej — „chwyt”.

W dzień otwarcia w Moskwie drugiej sesji W. C. I. K’u, organ W. K. Partji „Prawda” umieścił wielki, pompatyczny artykuł wstępny pod tytułem „R. S. F. S. R.” (Rosyjska Sowiecka Federacyjna Socjalistyczna Republika). Cały ten artykuł jest szowinistycznym hymnem na część narodu „*wielkorosyjskiego*”, „*pierwszego narodu Związku*”, narodu, którego „*rozmach* rewolucyjny jest żywotną siłą, budzącą myśl, pędzącą naprzód, rujnującą przeszłość i dającą perspektywę” naturalnie „*dla całego świata*”.

W konstelacji republik sowieckich gwiazdą pierwszej wielkości jest R. S. F. S. R. Na jej olbrzymiej przestrzeni — od Bałtyku do Oceanu Spokojnego — ręką w rękę z wielkim narodem rosyjskim żyje i kwitnie liczna rodzina innych narodów... Ale pierwszym wśród równych jest naród *rosyjski* („*ruskij*” — podkreślono w oryginale), robotnicy *rosyjscy*, pracujący *Rosjanie* („*ruskije*”), których rola jest wyjątkowo olbrzymia.

(„Prawda” 1.II. r. b.).

Dalej mamy niemniej patetyczną, choć nie bardzo logiczną i nie świadczącą bynajmniej o niezachwianej wierze autora artykułu w genialność wszystkiego co „*istunno-russkie*”, — dyskusję z... Hitlem, który, nawiasem mówiąc, nie bez słuszności po-

wiedział, że państwowość rosyjska swój rozwój w dużym stopniu zawdzięcza elementowi germańskiemu (od mieszkańców Słobody Niemieckiej z czasów moskiewskich aż do Bironów, Palenów, Kleinmichelów i Stackelbergów z czasów petersburskich). Jeszcze dalej autor artykułu w tym samym stylu dyskutuje z Japończykami, którzy śmiało mniemają, że „wartość Rosjan dla Azji nie jest godna omawiania”.

Ale ten ciekawy numer „Prawdy” z dnia 1.II. zawiera nie tylko hymny rosyjskie w stylu nieboszczyka Puriszkiewicza, lecz i coś bardziej realnego i *przekraczającego* granice „ruskiego” tematu artykułu. Mianowicie, „Prawda” moskiewska poświęca feljeton bolącej, widocznie, sprawie „podręczników historii Z. S. S. R.” (t. zn. „Rosji” w *całości*), gdyż podręczniki istniejące i obowiązujące na „samodzielno - republikańskich” terenach „nieodłączonych części „naszej wielkiej ojczyzny”, zupełnie, jak dowodzi autor, nie odpowiadają swemu „pedagogiczno - naukowemu” zadaniu.

Najpoważniejszą wadą podręcznika („Historja Z. S. S. R. dla szkół średnich”) jest fakt, że autorowie jego nie wykazują dodatniego („progresywnego”) znaczenia „*zbierania ziem ruskich*”, stworzenia jądra rosyjskiego („ruskowo”) *państwa narodowego*. W podręczniku mówi się jedynie o gwałtach i rabunkach książąt moskiewskich, wobec czego uczniowie nie rozumieją, że utworzenie *narodowego państwa moskiewskiego* („wielikorusskowo”) było krokiem naprzód w rozwoju historycznym... Nie przedstawiono także pozytywnego znaczenia walki Minina i Pożarskiego (prochy Iłowajskiego, cieszcie się! — M.)... W oddziałach szlachty

polskiej, która okupowała nasz kraj w „smutno-je wriemia” początku XVII st. autorowie podręcznika gotowi widzieć bojowników o wolność włościactwa... Zupełnie nie została wyjaśniona wielka rola Piotra I... Sprawa reform 1861 r. potraktowana jest w ten sposób, że po reformie chłopci mieli być jeszcze bardziej upośledzeni niż przed rokiem 1861” (to przecież był *główny* zarzut bolszewicki jeszcze do niedawna! — M.).

(„Prawda” dn. 1.II. podkr. wszędzie sowieckie).

Cały dowcip polega jednak na tem, że autor feljetonu swe argumenty krytyczne, o charakterze wzruszającej iłowajszczyzny, jaknajdokładniej opiera na „prawidłowym” rozumieniu „genjalnej” (i jakże uniwersalnej!) „nauki Marksa — Lenina — Stalina i na zasadach „materjalizmu dialektycznego”!

To dopiero szczyt zdobyczy socjalistycznych na terenie „interesującego eksperymentu dziejowego”, jak lubią na Zachodzie mówić pewne osoby.

Przy tej sposobności zostały potępione prace historyczne nawet profesora komunistycznego, Pokrowskiego, uważanego do ostatnich czasów za oficjalnego nieomylnego Karamzina sowieckiego. Charakterystyczny jest fakt, że w tej całej sprawie „socjalistycznego” przerobienia podręczników historii Z. S. S. R. żywy udział bierze tar-nowianin, Radek - Sobelson, oficjalny członek „Komisji dla oceny podręczników historii”. Właśnie Radek obecnie uczy nowe pokolenie Z. S. S. R. rosyjskiej historjofolji patrijotycznej! Jest to chyba najbardziej istotna cecha moskiewskie-

go ruchu narodowego w Z. S. S. R. W Rosji historycznej patriotyczną rolę tradycyjnie grywali zaw-
sze rodacy Radka: od kanclerza Piotra I — Szafir-
(ow)a, aż do Azefów, Dubrowinów (działacz „soju-
za russkowo naroda”), Gurlandów (vice - minister
Mikołaja II i Trockich.

Ma się rozumieć, że to niespodziewane „samo-
określenie narodu wielkorusskiego” znalazło w Z. S.
S. R. jaknajwyższy oddźwięk.

Numer z dn. 1 lutego naczelnego organu Wszech-
związkowej Partji Komunistycznej, dążącej przy po-
mocy Dimitroffa i Bluma do wywołania „rewolucji
proletarjackiej” na całym świecie, — stał się sygna-
łem dla reszty prasy sowieckiej. Zachęcona tem woj-
skowa „Krasnaja Zwiezda” wyciągnęła na światło
dienne stary artykuł Lenina (do niedawna starannie
przez partję przemilczany) pod niebardzo marksis-
towskim tytułem: „O wielkorusskim honorze naro-
dowym” (1915 r.). Kontynuator i realizator marksiz-
mu pisze tam m. in.:

Czyż nam, uświadomionym proletariuszom
wielkoruskim, obce jest poczucie honoru naro-
dowego? Naturalnie, nie.

Dalej „Krasnaja Zwiezda” dodaje już od siebie:

To naród rosyjski pomógł innym, bardziej
zacofanym narodom (przypominamy, że „po-
magał” on Finlandji, Polsce, Węgrom, „po-
mógł” Ukrainie i Gruzji, „pomaga” obecnie
Francji—M.) podnieść się, prędko pójść po dro-
dę socjalizmu... Taki naród—jest rzeczywiście
wielkim narodem!

(„Kr. Zw.” dn. 3.II. r. b.).

Charakterystyczny jest fakt, że rosyjska prasa
emigracyjna, tak prawicowa („Wozroźdzenie”), jak
i filozofiecka („Posl. Now.” Milukowa), omawiając
te wydarzenia w Z. S. S. R., nieomal jednogłośnie
uważała numer „Prawdy” z dn. 1. II. r. b. za „hi-
storyczny”.

Każdemu teraz jest jasne, gdzie „psa zako-
pano”, w jakim kierunku zwróciło się życie ro-
syjskie po zbyt przeciągniętym „eksperymen-
cie planetarnym i jakim językiem musi teraz
mówić (rząd sowiecki — M.), ażeby zachować
przynajmniej pozory łączności z tem życiem.

(„Posl. Now.” dn. 6.II.36.

„Wozroźdzenie”, zwykle polemizujące z organem
Milukowa, tym razem wyraża się zgodnie, choć bar-
dziej zagadkowo:

Schowamy ten numer „Prawdy”. W nim,
prawdopodobnie historyk będzie szukał wyja-
śnienia tego, co ma nastąpić.

(„Wozr.” 7.II.36).

Ale nam niestety, brak czasu na wyczekiwanie
wyroku przyszłego historyka oraz na bierne dyskut-
wanie na temat, co, właśnie, „dołżno proizojtji”.

3.

Od kilku tygodni prasa sowiecka codziennie
przynosi nowe wiadomości, świadczące o nowem po-
głębieniu kursu iście-rosyjskiego czarnoseciństwa so-
wieckiego, oraz o niesłychanem napięciu, z którem
się ten nowy kurs przeprowadza.

Otóż redaktor „Izwestji”, Bucharin, z okazji rocznicy Lenina, umieścił w piśmie przez siebie redagowanym (dn. 21.I.) artykuł, w którym określił naród rosyjski, jako „naród Obłomowych”. Z tego powodu „Prawda” (dn. 10.II) w artykule „O pewnej zgniłej koncepcji” podniosła alarm, gdyż Bucharin ośmielił się „obrazić naród rosyjski”. Na nieszczęśliwego Bucharina obecnie padają gromy obrażonej w swych uczuciach narodowych prasy sowieckiej. Prasa sowiecka argumentuje swe stanowisko za pomocą „dialektyki markso-leninowskiej” i zwalcza Bucharina, m. in. rdzennego Moskala, jako „słabego marksistę”. W tem tkwi cały sens tragikomedji sowieckiej: uznany marksista i *Moskal* Bucharin, wskutek „nieopanowania dialektyki marksistowskiej” („Prawda” 10.II), obraża naród rosyjski. A jakiś neo-marksista od 1920 roku, Dawid Zaslawskij, do spółki z moskiewskim patryjotą Radkiem, uczy Bucharina patryjotyzmu rosyjskiego.

W tymże numerze „Prawdy” już poraz drugi znajdujemy potępienie twórczości muzycznej znanego kompozytora Szostakiewicza, ze względu na jego „lewicowe odchylenia” i „formalizm artystyczny”, „ignorowanie ludowej pieśni rosyjskiej i folkloru”. W przekładzie na zwyczajny język ludzki jest to niezadowolone rządu z artysty, piszącego chłodnawe opery, a nie płomienne pieśni dla armji czerwonej, na nutę: „Ach ty, sukin syn, kamarinskij mužik!”

„Istinno - russkaja Rassija” — rediviva!

Lecz się w niczem może tak nie przejawiają patryjotyczne usiłowania sowieckie w kierunku restauracji w Z. S. S. R. Rosji prawdziwej, stuprocentowej, jak w tem, że prasa i biurokracja sowiecka coraz głośniej i konkretniej zaczyna się zajmować *odrodzeniem wojsk kozackich!*

Przed kilku miesiącami w czasopismach moskiewskich zjawiła się pierwsza wzmianka, w której rdzenie-kontrrewolucyjne słowo „Kazak” zostało wymówione z całym „socjalistycznym” szacunkiem.

Pomijając już całe odium kontrrewolucyjne, ciągnące nad tem mianem, — wydawała się nieprawdopodobną sama myśl o wskrzeszeniu tego, co było tak radykalnie przez Sowiety przekreślone i pogrzebane. Przecież, po Ukraińcach, plemiona kozackie były obiektem najbardziej drapieżnie przeprowadzonej „kolektywizacji”. Ba, chodziło wprost o fizyczne wytrzebienie tej części ludności Z. S. S. R.!

Pisarz kozacki, słynny obecnie Szolochow, w powieści „Cichy Don”, a zwłaszcza „Zorany ugor”—dał epicki obraz dramatycznej walki Sowieców z hardymi i kochającymi wolność mieszkańcami Ziemi Dońskiej. Czasopisma europejskie swego czasu podawały, wprawdzie skąpe, lecz groźne w swej wymowie opisy *regularnej* wojny wojsk sowieckich z Kozakami kubańskimi, sławnymi potomkami rycerzy Siczy Zaporoskiej. Ta ostatnia wojna, w czasie głodu 1933—34 r., prowadzona była przy pomocy artylerji i gazów trujących. Dziś możemy czytać opowiadania uciekinierów o ruinach dawniej kwitnących stanic Kozaków czarnomorskich, zmiecionych obecnie z powierzchni ziemi ogniem dział czerwonej armji, zmiecionych tak dokładnie, że napędzana później z północy (w celu *skolonizowania* Kubania) ludność moskiewska wracała z powrotem do ojczyzny, gdyż na spustoszonej ziemi, literalnie nie miała „za co się ucześcić”...

Ale oto w „Prawdzie” i „Izwestijach” zjawiły się nie tylko wzmianki, lecz całe artykuły, poświęcone kozactwu...

Z przytoczonego poniżej materiału widać jasno, że mamy do czynienia z nowym zwrotem w polityce sowieckiej, z nowym hasłem, z początkiem nowej „kampanji”, dążącej do odbudowy licznych ongiś dywizyj kawalerji nieregularnej, mającej uzupełnić szeregi czerwonej armji, jak ongiś carskiej.

Jeszcze w początku grudnia r. ub. sekretarz komitetu partyjnego okręgu azowsko-czarnomorskiego (t. zn. byłego terytorjum Wojska Kubańskiego), niejaki Szabołdajew pisał:

Radykalna zmiana nastrojów jest widoczna w stanicach Połtawskiej, Humańskiej, Uriupieńskiej i in., poddanych w swoim czasie najbardziej surowym represjom za sabotaż.

Kozactwo wyłoniło z siebie setki i tysiące najlepszych ludzi, brygadjerów, traktorzystów i kombaynerów. Należy obecnie potępić ogólną nieufność do Kozaków, związaną ze wspomnieniami o niedawnych walkach.

Nieufność ta jest sztucznie podtrzymywana przez błędy „historyków”, usiłujących przedstawić cały przebieg walki domowej (!) na Kubaniu, jako walkę Kozaków z niekozakami — „inogrodnimi” (tak Kozacy nazywali przybyszów — M.). Jest to niedwuznaczne odwrócenie faktów...

Wyrosli nowi ludzie, nie potrzebujący oglądać się wstecz... I nie byłoby w tem nic fantastycznego, gdyby lepsze właściwości kozactwa — żelazna dyscyplina, odwaga i stanowczość, oddanie się wspólnej sprawie, — zostały skierowane na obronę naszej Ojczyzny.

(„Prawda” dn. XII.1935.)

Był to już nie próbny balon, lecz pierwsze konkretne postawienie sprawy odrodzenia kozactwa w celach ewentualnej „obrony naszej (?) Ojczyzny”.

Od tego czasu oficjalne organy prasy, systematycznie propagując „wielkość” narodu „wielko - rosyjskiego” i „naszej kochanej matki-ojczyzny sowieckiej”, wciąż powracały do sprawy „kozackiej”. Poza-tem poczynione były kroki całkiem realne. Mianowicie, niedawno do Moskwy przybyła specjalna „delegacja Kozaków dońskich i terskich”. Wiemy, jak są „tworzone” takie „delegacje”. Ale fakt pozostaje faktem. I oto „Prawda” poświęca temu wydarzeniu artykuł *wstępny* z takimi oto ustępami:

Wiadomość o wystąpieniu Kozaków dońskich i terskich w Kremlu rozejdzie się po całej ziemi sowieckiej. Wiadomość o gorącym przyjęciu Kozaków przez tow. Stalina głośnem echem odbije się po całym Donie, po całym Tereku, po całym Kubaniu, po wszystkich okręgach kozackich i wywoła nowe podniesienie patriotyzmu sowieckiego (sic!) wśród ludności kozackiej.

Przed kozactwem kolchoznem (sic! —) otwiera się droga *honoru i sławy* w dziedzinie pracy i w sprawie obrony naszej wielkiej ojczyzny.

Lepsze właściwości kozactwa: — żelazna dyscyplina, odwaga i stanowczość, bezgraniczne oddanie się służbie — mogą i muszą być skierowane na *przeistoczenie ludności kozackiej w potężne rezerwy czerwonej armji*.

Miano „Kozak” staje się synonimem niezmordowanej i uczciwej pracy kolchoznej, samozaparcia i oddania się interesom ojczyzny

socjalistycznej. Godność „Kazaka” z czcią podtrzymują Kozacy-kołchoznicy. Toteż *nie* może być żadnej wątpliwości, że kozactwo sowieckie (sic!) będzie wzorem bohaterstwa i odwagi *na polach bitew, w szeregach armji czerwonej, gdy wrogowie nasi zagrożą naszej ojczyźnie. Dla ostrej szabli kozackiej i celnej kuli kozackiej praca zawsze się znajdzie.*

(„Prawda” dn. 18.II.36).

Wreszcie „Izwestija” w numerze z dn. 22 lutego podają szczegóły specjalnej *defilady* kozackiej, która miała się odbyć w rocznicę powstania czerwonej armji (23.II) na terenie dawnego Wojska Dońskiego, w Millerowie. W defiladzie ma wziąć udział 1.500 Kozaków, i to ci, którzy przeszli kurs przygotowania wojskowego i otrzymali godność „*jeźdźca Woroszyłowa*”. Na terytorjum b. Wojska Dońskiego otwiera się pięć *nowych* „klubów jeźdźców Woroszyłowa”, gdzie Kozacy będą pobierali naukę w celu uzyskania godności „jeźdźca”. Do planu wchodzi także „systematyczne urządzenie wspólnych wieczorów Kozaków i czerwonoarmistów”.

Jak widzimy, niema żadnych wątpliwości: władze sowieckie planowo dążą do restytucji konnicy kozackiej. Nie wątpimy, że awangarda proletariatu sowieckiego — wszechzwiązkowa partja komunistyczna wraz ze swym kominternem — na podstawie, ma się rozumieć, „genjalnej nauki Marksa-Lenina” uczyni wszystko, ażeby wojsko kozackie ze starych dobrych czasów caryzmu odrodzić jaknajprędzej.

Z dużą dozą pewności można powiedzieć, że z tych kozakotwórczych koncepcyj nic, albo prawie nic, nie będzie, chociażby z tej prostej przyczyny, że kozactwo

jest nazbyt wyniszczone fizycznie, ażeby je odrodzić w drodze dekretu.

Ale sowieckie koncepcje „kozackie”, w całokształcie restauracyjnych usiłowań rządu Z. S. S. R. stanowią chyba najbardziej widoczną kropkę nad „i”.

Luty 1936 r.



M8359